Wiadomości Salezyańskie

N. 11 — Listopad — 1912

Rocznik XVI.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

W sprawie budowy kościoła ob. łacińskiego na pezedmieściu.

„ZASANIE“ W PRZEMYŚLU.

Wskutek szybkiego rozwoju miasta Przemyśla wzmogła się ilość jego mieszkańców szczególnie na przedmieściu Zasaniu do tego stopnia, że już od wielu lat okazuje się niezbędna potrzeba kościoła dla tej rozległej dzielnicy miasta.

Przeszło 10000 mieszkańców wyznania rzym. katolickiego, nie rachując w tem przyległych wiosek, oto dość pokaźna cyfra, która gorąco przemawia za budową nowej świątyni na tem przemyskiem przedmieściu.

Licznie uczęszczana szkoła ludowa męska, zupełne gimnazyum, liczące przeszło 500 uczniów narodowości polskiej, katolickiej, i dwie nowe szkoły, mające w krótkim czasie powstać na Błoniu, jeszcze bardziej dopominają się i przyspieszyć nakazują budowę nowego domu Bożego w tej części miasta, gdyż uczęszczanie na nabożeństwo do kościołów istniejących, wskutek znacznej odległości od budynków szkolnych, jest dla młodzieży, i drobnej dziatwy szkolnej, prawie niemożliwem.

Mamyż zostawić młodzież bez kościoła w tym wieku, w którym u niej wychowanie religijne głośną odgrywa rolę, i w młodociane serca zaszczepić ma cnoty na całe dalsze życie?

Aby więc zadosyć uczynić potrzebom duchowym mieszkańców Zasania, sąsiednich wiosek i młodzieży szkolnej, zawiązał się Komitet, który chce dołożyć wszelkich starań, aby budowę kościoła zasańskiego rozpocząć, jak najprędzej i doprowadzić ją w krótkim przeciągu czasu do skutku.

To jest intencya nasza, to są wielkie chęci, a środki skromne. Dotychczasowy fundusz na cel budowy tego kościoła stanowią: plac przy ulicy Św. Jana, gdzie obecnie znajduje się kaplica XX. Salezyanów i kwota 58.600 K., która jednak wynosić musi przynajmniej 100000 K., aby można przystąpić do rozpoczęcia tego dzieła.

Dlatego odzywamy się do serc wszystkich katolików i Pomocników naszych, którzy z nami jedno czują, odzywamy się z pełną ufnością, że jako jeden duch i jeden cel nas ożywia, tak nie poskąpią nam materyalnego poparcia do tego pobożnego celu.

Od mieciąca lutego b.r. począwszy, rozpoczęła się kwesta wśród mieszkańców katolików Przemyśla, z prośbą, by albo jednorazowym datkiem, lub też dobrowolną deklaracyą, że przez cały czas budowy kościoła datkami rocznymi bądź odrazu, bądź w określonych przez siebie ratach półrocznych, kwartalnych lub miesięcznych będą się do budowy kościoła przyczyniali.

I najskromniejsze datki z wdzięcznością będą przyjmowane.

Wszelkie datki składać można na ręce Ks. Kozaka, Dyrektora Zakładu XX. Salezyanów.

KOMITET WYKONAWCZY:

pp.: St. Goliński, *przewod.*
Zast: Dmitrowski Józef, *obyw. Zasania*
» Wł. Grzędzielski, *radca sądowy*
» St. Linhardtowa, *naucz. Sem. naucz.*
» Gaweł Bronisław
» Dryś Piotr, *sekret.*
» Długosz Józef
» Gutteterowa Ant.
pp.: Barączowa Zofia
» Chomicki Piotr
» M. Długoszowa
» Dobrowolski Tadeusz

pp.: Kuś Fr.
» Kostrzewski Józef
» Korej Jan
» Krupa Franciszek
» Kruk B.
» Marciak Kamil
» Pacuła Franciszek
» Piękoś Leon
» Porembalski Jan
» Patronowicz Jan
» Styfi Józef
» Wunsch Stanisław
» Zajączkowski Józef

ROCZNIK XVI. Listopad 1912. N°. 11.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

Za dusze w czyśćcu cierpiące. (1)

„Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska srogo mnie dotknęła!" (Job. XIX, 21).



KAŻDY chrześcijanin, jako żywy członek Kościoła, bogaty jest. Chociażby i w łachmanach żebraczych chodził — w Królestwie Chrystusowem, w Królestwie łaski książęciem jest, bo tu stoi mu otworem skarb wszystkich łask. Z tego skarbu może czerpać i szczodrą ręką rozdawać. Co to za skarby? Są to nieskończone skarby łaski odkupienia, które P. Jezus złożył w Kościele swoim.

Pierwsze miejsce między temi łaskami trzyma *ofiara Mszy św.* Dzień w dzień ofiaruje się krew przebłagania na odpuszczenie grzechów — ofiaruje się na okup najdroższa Krew Chrystusowa Ojcu Niebieskiemu. Owóż zbierajcie kwiaty tej przenajdroższej różczki na krzyżu, składajcie je na grobach pokrewnych waszych, a to będzie najmilszą dla nich ofiarą. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Krew Chrystusowa jest kluczem do Raju, lecz i kluczem do czyśćca, którego bramy otwiera." Judasz Machabejczyk posłał do Jeruzalem dwanaście tysięcy drachm, jako ofiarę za tych, co polegli na wojnie: o ileż więcej Krew Chrystusa, który jest prawdziwem przebłaganiem, oczyści dusze ze zmaz — ta Krew, co lepiej od krwi Ablowej przemawia — ta Krew, którą Zbawiciel jako Arcykapłan wiekuisty wylał przed Bogiem Ojcem — ta Krew najdroższa, która wszystek świat odkupiła! Gdy ta Krew przelaną była na

(1) Ks. Stagraczyński — kaz. na dzień zaduszny—cz. 2.

Golgocie, wielu umarłych z grobów powstało, ci wszyscy, których groby w czasie pochodu na górę Kalwaryjską Krwią tą były pokropione. Było to znakiem, figurą na wsze czasy — znakiem, iż dopóty ta Krew w Ofierze św. przelewaną będzie, dostąpią łaski i żywota dusze wszystkie, za które ta Krew się ofiaruje.

I czyżeśmy nie bogaci, nader bogaci, kiedyć każdego dnia otwarte nam źródło Krwi Jezusowej? I czyżbyśmy z tego skarbu nie mieli przyczyniać i duszom w czyśćcu, kiedyć tak słodko jest dawać tak bardzo biednym!

Możemy wspierać cierpiących braci naszych, bo nam otwarta *skarbnica odpustów kościelnych*. Stolica Apostolska w tym właśnie czasie zadusznym nadaje zupełny odpust, który może być i za dusze w czyśćcu ofiarowany, każdemu, który Sakr. Pokuty i Ciała Pańskiego godnie przyjmie.

Z tych odpustów korzystajmy pilnie a bądźmy miłosierni dla dusz czyśćcowych.

I trzecie jeszcze mamy otwarte źródło łask; są to — *dobre uczynki:* modlitwa, post, jałmużna. O modlitwie Pismo św. mówi: ,,święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych, aby od kar swych uwolnieni byli.“ Modlić się — może każdy a każdy. Modlitwą rozbrajamy ramię sprawiedliwości boskiej, gdyż dusze w czyśćcu miłosierdziu P. Boga polecamy.

Podobnież możemy za nie ofiarować posty, umartwienia, jałmużny.

Gdy kogo za długi wtrącą do więzienia, tedy albo kto inny musi zań zapłacić, albo on sam musi w więzieniu odpokutować. Dusze w czyśćcu nie mogą spłacić długów; lecz możemy my, bośmy bogaci — skarbnicą łask kościelnych i bogaci możnością czynienia dobrych uczynków.

O tem wiedzą dusze w czyśćcu i dla tego udają się do nas, do braci swoich i sióstr, wołając: ,,Zmiłujcie się nad nami, wy przynajmniej przyjaciele nasi, albowiem ręka Pańska nas dotknęła!“

Coż tedy uczynim? Czyż tych nędzarzy zostawim bez pomocy? Czyż podobna to rzecz, iżbyśmy się nie litowali nad nimi?

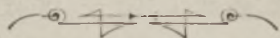
Lecz ja was wzywam i *w imieniu sprawiedliwości*, ja żądam prawa należnego słusznie duszom czyśćcowym. Oto pomarli rodzice twoi — ojciec, matka — i dotąd cierpią w czyśćcu, a cierpią może dla ciebie właśnie, iż około wychowania twojego niejednej zaniedbali powinności swojej. Oto teraz wyciągają ręce ku tobie, prosząc o pomoc i ochłodę. Azaliż nie jest obowiązkiem twoim wobec Boga i świata, abyś im pomógł? Kto wie — tyś może niejednej duszy był przyczyną i pobudką do grzechu, i ona tam teraz dla ciebie cierpi: czyż będziesz się ociągał choć jakokolwiek naprawić tę krzywdę?

Bracia moi! Otóż *możecie* dopomódz duszom w czyśćcu, będąc bogatymi przez żywą społeczność z Kościołem i mając we dnie i w nocy otwarte źródła łask.

A nie tylko możecie, lecz i *powinniście*, bo to rodzice wasi, bracia wasi, którzy od was tej pomocy wyglądają; bo to przyjaciele i znajomi, którzy was za życia kochali.

Musicie ratować, bo wam potrzebni u Boga przyjaciele i orędownicy u tronu Bożego. A któż będzie prosił serdeczniej i goręcej nad dusze, które pomocą swą prędzej z mąk czyśćcowych uwolnicie?

Przemówiłem dzisiaj do was w imieniu dusz czyśćcowych, i dla tego ufam, że z głębi serca powtórzycie za mną tę prośbę do Boga: ,,Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki.“



Przew. Ks. Albera w Emilii i w Toskanii.

Ferrara. — Wieczorem dnia 5-go czerwca Przew. Ks. Albera przybył z Rawenny do Ferrary. Przyjmowali go uroczyście przełożeni zakładu św. Karola i przedstawiciele kółka Ars et Labor, jak również i Pomocników Salezyańskich. Wkrótce potem przyszedł, nad wszelkie spodziewanie, z wizytą J. Eminencya Ks. kardynał Juliusz Boschi, który z ojcowską dobrocią witał Czcig. Następcę Ks. Bosko.

O godz. 9-tej odbył się wieczorek, który wypadł ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich obecnych. Przemawiali, ku czci Ks. Bosko i jego Następcy, Ks. Dyrektor zakładu, p. adwokat Muratori i inni. Wychowankowie zakładu występowali z doborową poezyą i śpiewem. Wzięły też udział w wieczorku znakomite osobistości z kleru, przedstawiciele wyższych stanowisk i wielka liczba panów i pań.

W czwartek, dnia 6-go czerwca, obchodzono uroczyste święto Matki Boskiej Wsp. Wiernych. Jego Eminencya Ks. kardynał odprawił mszę św. dla wychowanków zakładu, natomiast Wiel. Ks. Albera dla chłopców z kaplicy świątecznej. Kilku wychowanków miało szczęście przystąpić po raz pierwszy do komunii św. i otrzymać z rąk Ks. arcybiskupa sakrament bierzmowania. Podczas mszy św. śpiewanej wygłosił okolicznościowe kazanie Ks. dziekan Pranzini. Po południu miał Ks. Albera dla Pomocników Salezyańskich konferencyę, na którą przybył także J. Em. Ks. kardynał z licznym klerem. Szeroko rozwodził się czcig. mowca o pracach zgromadzenia, o ich celu i szybkim rozwoju.

Mons. Ferretti prosił usilnie o założenie komitetu Pomocników Salezyańskich, do czego zgłosiło się zaraz wiele osób.

Po konferencyi wrócił Ks. Albera do zakładu, gdzie go oczekiwali chłopcy z rodzicami. Następnie odbyła się procesya ze statuą Najśw. M. P. Wsp. Wiernych, której towarzyszyło około 500 chłopców z wielką pobożnością. W końcu Ks. Generał udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Wieczorem puszczano ognie sztuczne, oświetlono fantastycznie podwórze i bawiono się na przedstawieniu kinematograficznem.

W piątek, 7-go czerwca, odjechał Ks. Albera do Modeny, pozostawiając po sobie miłe wspomnienie u wszystkich. Przy rozstaniu polecił Ks. Dyrektorowi zakładu złożyć publicznie podziękowanie Jego Em. Ks. arcybiskupowi, rodzinie p. Dr. Franciszka Bertoni'ego za ustąpienie samochodu do jego usługi.

Modena. — O godz. 4 1/2 po południu, przyjmowali naszego Generała Ks. Dyrektor tutejszego zakładu, Ks. Adani i Ks. Bertoni, mistrz ceremonii w tutejszym kościele katedralnym. Wstąpiwszy do samochodu pana Prof. Severi'ego, dyrektora banku św. Geminiana, udał się najprzód z wizytą do Ks. arcybiskupa. Długo trwała rozmowa z dostojnym Arcypasterzem o pracy synów Ks. Bosko w jego archidyecezyi o innych dziełach Salezyańskich, które ma się tutaj rozpocząć. Potem zwiedził rodzinę hrabiego Filipa Bentivoglio, gorliwego Pomocnika Salezyańskiego, ciężką chorobą złożonego. Odwiedziny te były balsamem, kojącym cierpienia chorego. Z ócz jego można było wyczytać, jak się czuł szczęśliwym, mając tuż przy sobie Następcę Ks. Bosko. Ks. Albera udzielił mu błogostawieństwa Najśw. M. P. Wsp. Wiernych, a potem udał się do zakładu, gdzie go oczekiwali z niecierpliwością wychowankowie i ich przełożeni. Wiele Księży i pań przyszło go powitać. Po oklaskach i okrzykach „Niech żyje" jeden z wychowanków miał odczyt w imieniu swych towarzyszy a Ks. Dyrektor zakładu w powitaniu przyrzekł Księdzu Alberze posłuszeństwo, miłość i przywiązanie. Przew. Ks. Generał, wzruszony do łez, dziękował za serdeczne przyjęcie i polecał wychowankom miłość i wdzięczność dla ich wychowawców.

Po przyjęciu różnych osób, miał konferencyę do Pomocnic Salezyańskich, na których czele stoi margrabina Albertyna Montecuccoli Sanvitale.

Następnego dnia wszyscy wychowankowie przystąpili do komunii św., którą otrzymali z rąk samego Ks. Albery.

O godz. 10 3/4 opuścił Modenę i śpieszył do Turynu na jubileusz kapłański Ks. Ks. Francesii i Lemoyna. W poniedziałek rano, 10-go czerwca, niósł go pociąg do Parmy.

Parma. — Na stacyi oczekiwali go przełożeni zakładu, Wiel. O. Ferretti, opat Benedyktynów i Ks. kan. Alojzy Boni, dyrektor Pomocników Salezyańskich. W zakładzie przyjęła go kapela marszem tryumfalnym. Wieczorem w sali teatralnej odbył się wieczorek literacko-muzyczny, w którym wzięli udział wychowankowie zakładu i kaplicy świątecznej, oraz grono Byłych Wychowanków i wiele innych osób.

We wtorek rano (11-go czerwca) Przew. Ks. Albera odprawił mszę św. w parafii św. Benedykta przy nader licznym udziale tutejszej ludności. Z głębokiem skupieniem wysłuchano krótkiego przemówienia, zwróconego do zebranych w kościele.

Po południu o godz. 3-ciej miał konferencyę do pań komitetowych, opisując jasno cel dzieł Ks. Bosko i dziękując zarazem za ich gorliwe wspieranie tych instytucyi.

Po konferencyi udał się samochodem p. Micheli'ego do Borgo S. Donnino, by zwiedzić tamtejszą kaplicę świąteczną.

W środę (12-go czerwca) obchodzono święto Najśw. M. P. Wsp. Wiernych. Ks. Albera odprawił w kaplicy zakładowej mszę wspólną, podczas której wychowankowie przystąpili do komunii św. O godz. 10 ½ miał mszę śpiewaną Ks. kan. Boni, a tutejsi śpiewacy i muzycy wykonali mszę na głosy. Kazanie wypowiedział Ks. proboszcz Talice. Obiad miał w sobie coś rodzinnego i poetycznego. W cienistem podwórzu rozłożono stoły z białymi obrusami. Do skromnego stołu zasiedli dobrodzieje, Pomocnicy i przełożeni razem z wszystkimi wychowankami zakładu. Wznosili toasty p. adwokat De Giorgi, przedstawiający chłopcom Ks. Alberę, jako godnego i gorliwego Następcę Czcig. Ks. Bosko i Ks. Ruy; p. adwokat Bocchialini i inni.

P. adwokat De Giorgi wstał po raz wtóry i w słowach wzruszających uczcił pamięć zgasłego Ks. Baratty, niezłomnego krzewiciela ducha umiejętności pomiędzy młodzieżą tutejszego uniwersytetu.

W końcu Ks. Albera zachęcał wychowanków do okazywania się grzecznymi i wdzięcznymi względem wszystkich dobrodziejów. Polecał, aby nie tylko pamiętali o nich, lecz modlili się za nich tak, iżby miłościwy Bóg błogosławił ich rodzinom tu na ziemi, a potem w królestwie niebieskiem.

Wieczorem o godz. 8 ½ zebrało się w sali biskupiej dużo państwa, studentów, żołnierzy i kapłanów. Nie brakło też i Byłych Wychowanków. Ks. kanonik Alojzy Boni pięknemi słowy przemówił w imieniu wszystkich Pomocników Salezyańskich i mieszczan z Parmy. Następnie Ks. Albera rozwinął temat: Ks. Bosko i jego dzieła. Mowa trwała przeszło 45 minut, przy wielkiem skupieniu słuchaczy. Bardzo gorąco przemawiał uczeń Rosati o kaplicach świątecznych, akademik Dal Poggetto, który jest sekretarzem Związku dyecezalnego młodzieży, młodzieniec Valenti o Byłych Wychowankach i hrabina Cemattini o kaplicach świątecznych dla dziewcząt.

W końcu dziękował Salezyanom Wikaryusz biskupi za dobro, które czynią w Parmie, wyrażając życzenie rychłej kanonizacyi Księdza Bosko. Wreszcie przeczytał telegram Ks. arcybiskupa, który błogosławił wszystkim z miejsca swego pobytu w górach.

Borgo S. Donnino. — Godną wzmianki jest krótka wizyta Ks. Albery w Borgo S. Donnino. Oto, co pisze o niej miejscowy *Risveglio*. Jedno z najważniejszych zebrań odbyło się w sali „S. Donnino" dnia 11-go czerwca. Salę ubrano prześlicznie w kwiaty i wieńce, a na ścianach widniały napisy witające zacnego gościa. Zaledwie Ks. Albera w towarzystwie Jego Eksc. Ks. biskupa Mapelli'ego i Ks. Costy przestąpił próg, chłopcy tutejszej kaplicy świątecznej przyjęli go hucznymi oklaskami i okrzykami. Kilka godzin przedtem powitali go w pałacu biskupim, dokąd pierwsze swe skierował kroki. Sala była przepełniona publicznością. Po odegraniu marsza tryumfalnego, grono chłopców odśpiewało hymn powitalny. Potem J. Eksc. Ks. biskup w barwnych słowach opisał cel Towarzystwa św. Fr. Salezego, czyli Salezyanów i dobro jakie ono działa dla religii i ojczyzny.

Nastąpiły popisy katechizmowe, przeplatane muzyką i śpiewem. Na pytania odpowiadała młodzież trafnie i pewnie. Na szczególną pochwałę zasłużyli chłopcy, opowiadający niektóre przypowieści z ewangelii.

W twarzy Ks. Albery można było wyczytać głębokie wzruszenie. To też po skończeniu popisów prawie wśród łez dziękował J. Eksc. Ks. biskupowi, chłopcom i wszystkim zgromadzonym, wskazując zarazem na owoc jaki przynoszą kaplice świąteczne dla młodego pokolenia.

„Wpatrując się w twarz tego kapłana, staruszka — tak pisał *Risveglio* — można było w niej spostrzedz spokój i dobroć, która porywa człowieka i żywo stawia w myśli obraz Ks. Bosko i Ks. Ruy. Pod kierownictwem takich świętych osób musi zakwitnąć wychowanie młodzieży i przynieść dobre skutki."

Florencya. — Przew. Ks. Albera przybył do tutejszego zakładu Salezyańskiego wieczorem, dnia 13-go czerwca i zatrzymał się tutaj aż do 15-go czerwca. Podejmowali go z niezwykłą uprzejmością przełożeni, wychowankowie, Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie, chłopcy kaplicy świątecznej, kółko „Niepokalanej" i ekswychowankowie. Mowę powitalną wygłosił Ks. Dyrektor zakładu, przedstawiając Ks. Generałowi wszystkich zgromadzonych w jednym duchu i myśli. Nastąpiły odczyty wychowanków, chłopców kaplicy świątecznej i ekswychowanków. Ks. Albera odpowiedział podziękowaniem za miłe i serdeczne przyjęcie, pomimo słoty i deszczu.

W następnym dniu odprawił mszę św. w ka-

plicy zakładowej, podczas której wszyscy wychowankowie i wiele innych osób przystąpiło do komunii świętej.

O zachodzie słońca odbył się wieczorek literacko-deklamacyjny, w którym wzięło udział przeszło 500 osób. Między licznie zgromadzonymi znajdowało się wiele osobistości wybitnych i dostojnych.

Na wieczorku przemawiała p. Ida Valdambrini w imieniu Pomocnic Salezyańskich, p. Prof. Józef Rosselli w imieniu Byłych Wychowanków, panna Małgorzata Jacobacci imieniem Towarzystwa św. Rodziny, p. Prof. Manzoni o dobroczynności Ks. Bosko w dziejach ojczystych, p. Prof. Meli na temat « Bóg i lud w dziełach Salezyańskich. ».

Na zakończenie owego wieczorku Przew. Ks. Albera w czułych słowach dziękował za szacunek i przywiązanie do dzieł Salezyańskich. Mówił, że czuje się szczęśliwym, słysząc od czasu do czasu wspominane imię Ks. Bosko i Ks. Ruy, i dzieła dobroczynne przez nich dokonane. Wyraził życzenie, żeby odwiedziny jego zwiększyły łączność i miłość chrześcijańską pomiędzy wszystkimi licznie tam zgromadzonymi.

Po wieczorku kapela rzemieślnicza wykonała program koncertowy na podwórzu fantastycznie oświetlonem.

Dnia 15-go czerwca Ks. Albera odprawił mszę św. w kaplicy św. Rodziny dla chłopców szkół zewnętrznych. Przed komunią św. zwrócił się w kilku słowach do przystępujących do komunii św., wykazując im, jak wielce P. Jezus miłuje dziatki zbliżające się do Niego. Po mszy św. zgromadzili się chłopcy do sali teatralnej, gdzie składali mu życzenia.

Wieczorem, żegnany przez wielu Pomocników i Pomocnice Salezyańskie, przez wszystkich Przełożonych i wychowanków, którym z serca błogosławił, opuszczał uczoną Florencyę.

Piza. — Wieczorem dnia 15-go czerwca w towarzystwie Mons. Calandry, Ks. dyrektora zakładu Salezyańskiego i p. Prof. Rosselli'ego stanął w Pizie. Na stacyi witali go p. Prof. Toniolo, Ks. dyrektor zakładu św. Eufrazyi i zarząd kółka ,,Czcig. Ks. Bosko". Następnie powozem Jego Eminencyi Ks. kardynała Maffi'ego udał się do zakładu. Powozowi po obu stronach towarzyszyli cykliści kółka ,,Turris" na rowerach. W zakładzie oczekiwali go znakomitsi mieszczanie, wychowankowie i lud niezliczony. Skoro się ukazał powóz z Ks. Alberą, huczne oklaski podniosły się pomiędzy zgromadzonymi. W pięknie ozdobionej sali teatralnej przemawiał Ks. dyrektor zakładu, prezesi kółek Ks. Bosko i św. Alojzego, kan. Del Pino i inni.

Ks. Albera dziękował za czułe słowa mowców, poczem odspiewano hymn Salezyański, a następnie udano się do kościoła św. Eufrazyi. Po kazaniu Ks. kan. Attuoni'ego, kaznodziei trzydniowego nabożeństwa do Najśw. M. P. Wsp. Wiernych, Ks. Albera udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

W tej okazyi Jeg. Em. Kardynał Maffi poświęcił nową piękną statuę Matki Boskiej Wspomożycielki.

Wieczorek zakończył Ks. Albera konferencyą dla członków kółka ,,Czcig. Jana Bosko."

W prześliczny poranek niedzielny, 16-go czerwca, napłynęła do świątyni niezwykła liczba wiernych. Przed komunią św. Ks. Albera rzekł kilka słów do obecnych, a osobliwie do chłopców, o przygotowaniu i czystości duszy, z jaką należy przyjmować do serca gościa nad gościami. Po mszy św. odwiedził Jeg. Em. Kardynała, a po obiedzie zwiedził kolegium i Seminaryum. Tak wychowankowie jak i klerycy podejmowali go z wielką okazałością.

Na zakończenie uroczystości Najśw. M. P. Wsp. Wiernych miał okolicznościowe kazanie Ks. kan. Attuoni, po którem Ks. Albera udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Na zajutrz odprawił mszę św. w zakładzie św. Marka. O godz. 12-tej spełnił życzenie Ks. Kardynała, który go chciał mieć z sobą i z kilkoma innymi współbraćmi na obiedzie. O godz. 4-tej udał się na zebranie tutejszych Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Szeroko się rozwodził nad dziełami Ks. Bosko i nad spełnieniem się jego ideałów. Zakończył słowami pełnemi pochwały, dodawając wszystkim ducha do dalszej pracy."

,,Odjechał — tak pisze *Il Giornale di Pisa* — wprost do Collesalwetti... pozostawiając po sobie słodkie wspomnienie, nie mniej słodkie od Ks. Bosko i Ks. Ruy, których jest godnym następcą."

Collesalwetti. — Na stacyi podejmowali go Ks. proboszcz Gambini, kilku przełożonych zakładu z gronem wychowanków i zarząd kółka oświatowego, które też wysłało kilku członków na rowerach, by towarzyszyli powozowi Ks. Albery aż do zakładu. Wiele ludu oczekiwało go na stacyi i witało z upragnieniem, podczas gdy dzwony parafialne oznajmiały przyjazd gościa w mury małej, lecz pobożnej mieściny.

Podwórze zakładu zamieniono na wspaniały ogród. Wzniesiono na niem kilka bram tryumfalnych, rozwieszono naokoło chorągiewki rozmaitego koloru i rozstawiono wysokie wazony z kwiatami. Na samem podwórzu uśmiechały się ślicznie w różne figury i napisy sadzone kwiateczki polne. Chłopcy zakładowi jak i eksterniści, ustawieni w dwa rzędy, oczekiwali w tym małym raju dotąd im nieznanego staruszka. Gdy się ukazał u bram wspaniałego ogrodu, co

żywo poczęli bić w ręce i zbliżać się z miłością do niego, by mu ucałować rękę. Tymczasem orkiestra przygrywała ognistego marsza a ludność miejscowa garnęła się za nim do miłego ustronia. Ks. Albera zasiadł na tronie bardzo zręcznie i gustownie przygotowanym. Dookoła niego rosły bujne drzewka i wonne kwiaty w wazonach. Wychowankowie odśpiewali hymn powitalny, przełożeni zakładu złożyli mu hołd i podziękowanie za odwiedziny. Witali go też wychowankowie konwiktu, członkowie kółka oświatowego i Ks. proboszcz w imieniu swych parafian.

Na to wszystko odpowiedział czcig. Następca Założycieli naszych ciepłemi słowy uznania i podzięki. Szczególnie dziękował parafianom, którzy go z taką uroczystością przyjęli. ,,Wiedziałem — rzekł — że mnie moi współbracia przyjmą z serdecznością, ponieważ przyszedłem ich odwiedzić w imieniu Ks. Bosko i Ks. Ruy; lecz nie myślałem, iżby mnie cała parafia z taką czcią i uroczystością przyjęła."

Późno wieczorem oświetlono podwórze zakładowe na sposób wenecki i puszczano sztuczne ognie i baloniki. Kapela, składająca się z tutejszych mieszczan, wesoło przygrywała licznie zebranej publiczności. W wolniejszych chwilach zbliżały się do Ks. Generała różne osoby, by mu ucałować rękę lub prosić o radę i błogosławieństwo.

Dnia 18-go czerwca opuścił On to miłe miasteczko i udał się do Liworno, gdzie wyczekiwali jego przybycia inni współbracia, inna młodzież i inni Pomocnicy.

Liworno. — Przyjmowano go tu jak ojca z wielką serdecznością i z niezwykłym zapałem. Na stacyi zebrali się współbracia i przedstawiciele kółka Savio Dominika, Oratoryum Salezyańskiego z Torretty, Oratoryum Najsłod. Serca P. Jezusa, szkoły religii, prezes kółka Ks. Ruy i wiele innych dostojnych osobistości.

Czcinajgodniejszy Ks. Albera udał się powozem do zakładu Salezyańskiego. Na podwórzu oczekiwali go wychowankowie, ustawieni w rzędach i kapela kaplicy świątecznej. Krótko potem przedstawiły mu się w sali zakładowej osoby najdostojniejsze miasta, między niemi także Dyrektor dziennika Fides i korespondenci innych dzienników.

Z tej okazyi Fides wydała numer nadzwyczajny. Pobyt Ks. Albery w tem ludnem mieście trwał zaledwie dwa dni; pomimo to można było się przekonać, jak wielką miłością otaczają tutejsi mieszkańcy dzieło Ks. Bosko i jego następcy.

W ochronce św. Ducha odbyła się zabawa ku czci Ks. Albery. Do obszernej, bogato ozdobionej sali teatralnej nagromadziło się bardzo dużo ludności: Sióstr różnych zakonów i kapłanów z kleru świeckiego i zakonnego, by wziąć udział w wieczorku wychowanic. W środku siedział Ks. Albera, po jego prawej Mons. Morteo, wikaryusz Generalny, a po lewej wielce zasłużona prezeska komitetu Pań Katolickich, pani Pate Augusta.

Uczenice kursu religii dały świetny popis z historyi kościelnej, katechizmu i wykształcenia religijnego. Aby urozmaicić zabawę, wykonywały w chwilach wolnych różne śpiewy i deklamacye ku czci ukochanego Ojca.

W końcu Ks. Albera podziękował Córkom Maryi Wsp., które tak pilnie opiekują się ochronką; podziękował też i wszystkim zebranym za przychylność i miłość ku naszemu zgromadzeniu.

19-go czerwca odbył się wieczorek w Oratoryum męskiem. Teatr zapełniono dosłownie po brzegi. Niepodobna wymienić wszystkich osób dostojniejszych; nadmieniamy tylko, że prawie wszystkie towarzystwa katolickie posłały kilku przedstawicieli na ów wieczorek. Nawet bardzo wielu księży z kleru świeckiego i zakonnego nieomieszkało współzawodniczyć z dobrodziejami zakładu w powitalnej zabawie wieczornej. Kapela oratoryańska, Najsł. Serca P. Jezusa, grała na przemian z kapelą Oratoryum z Torretty wyborne kawałki, tak iż publiczność nie poszczędziła im hucznych oklasków. Tymczasem chłopcy z kaplicy świątecznej, po odśpiewaniu hymnu Salezyańskiego, wykonali po mistrzowsku różne śpiewy klasycznych autorów. Gorliwy prezes kółka Ks. Ruy wystąpił z piękną mową a w końcu odegrano szkic dramatyczno-muzyczny: ,,*Posłannictwo Ks. Bosko.*"

Ks. Albera wzruszony takimi objawami miłości i przywiązania, zakończył wieczorek słowami do łez pobudzającemi. Mówił On o różnych zajściach z życia Ks. Bosko, o Jego posłannictwie i cnotach. ,,Na własne oczy to widziałem — prawił — coście odegrali, dlatego też nie mogę ani chwili wątpić o świętości Ks. Bosko."

Ks. Albera opuszczał Liworno dnia 20-go czerwca o godz. 2-giej po południu. Przed odjazdem odwiedził jeszcze szlachetną rodzinę Pate, odprawiając rano w ich kaplicy domowej mszę św., podczas której przystąpili obecni do komunii św.

Specya. — Tu się skończyło zwiedzanie zakładów Salezyańskich, rozsianych po Emilii i Toskanii. Pomiędzy tymi, którzy najprzód witali Ks. Alberę, znajdował się Ks. Dyrektor zakładu św. Pawła, Ks. kan. d'Isengard, oraz kilku Byłych Wychowanków i zacniejszych dodobrodziejów.

Skoro zsiadł z powozu na podwórzu zakła-

dowem, chłopcy witali go muzyką i okrzykami entuzyastycznymi, poczem każdy z nich cisnął się do pobożnego staruszka, by mu ucałować rękę. Ks. Generał przeszedł także na podwórze eksternistów, gdzie go również przyjęto z wielkim zapałem. Niezadługo potem udał się do sali teatralnej. Tu oczekiwał go kwiat miejscowej publiczności. Wychowankowie popisywali się deklamacyami wybornej poezyi i prozy, jako również śpiewem wielogłosowym. Ślicznie przemawiali Ks. proboszcz kościoła N. M. P. Śnieżnej i p. adwokat Paweł Boracchia. Ten ostatni mówił w imieniu Byłych Wychowanków.

,,Zdaje mi się — tak mówił p. adwokat — że Byli Wychowankowie powinni w szczególny sposób objawiać działalność synów Ks. Bosko i jego dzieła dobroczynne. Więzy, które nas, dawnych chłopców, łączyły z przełożonymi i z Zgromadzeniem, dotąd trwają niezerwane — owszem! związaliśmy się silniej i trwalej.

Związek międzynarodowy Byłych Wychowanków, który liczy tysiące a tysiące członków na całym świecie, jasno wykazuje, że wasza, o Salezyanie, działalność nie zatrzymuje się poza progiem zakładu lub kaplicy świątecznej, lecz przestępuje go i przedostaje się w szeroki świat. Przez całe życie wychowanek zakładu Salezyańskiego czuje się prowadzonym i mocnym pod wpływem Czcig. Ks. Bosko i jego synów.

I nie może być inaczej. Gdy o nasze uszy odbijają się słowa, że wiara paraliżuje wolną działalność ludzką, że wtrąca człowieka w życie niedołężne i przestarzałe, przypominamy sobie, ile nowych sił i energii czerpanych właśnie z wiecznie żywego źródła Wiary, tryska i rozwija się przedziwnie śród synów Ks. Bosko. Oni wychowują młodzież według zasad najnowszej pedagogii, opanowują pedagogię, aby ją pokierować i wznieść do nieśmiertelnego ducha chrześcijaństwa. Szkoły rzemieślnicze i prasa, teatr i sport, kółka młodzieży i szkoły rolnicze, wszystko to jest niby kwiatem, który się powoli budzi do życia, rośnie i rozwija. Wszystkie te instytucye powstają według potrzeby czasu, a to z taką szybkością i bujnością, że prawie zawsze budzą podziw nawet u niechętnych Wierze i Kościołowi! A gdy słyszymy takie plotki, że kler jest na wskroś nieprzyjacielem polepszenia doli najniższych warstw ludu, myśl nasza biegnie rada do Salezyanów, którzy otwierają zakłady i szkoły przeważnie dla najbiedniejszych, najbardziej opuszczonych dzieci.



OŚWIĘCIM — Nowo wyzwoleni rzemieślnicy i uczniowie IV. kl. gimn. z przełożonymi i gośćmi. *(p. str. 299.)*

Kolegiów szlacheckich u nich uderzająco mało. I w tych zakładach i przytuliskach dla dzieci ludu, nie tylko uczą zasad wiary i obyczajów, lecz także zaopatrują wychowanków w owe wykształcenie rzemieślnicze, które przejmuje i napełnia ich świadomością doniosłości i godności społecznej własnego rzemiosła.

A gdy usiłują w nas wmówić, że ideały religii przeciwne są ideałom narodowym, wtedy z radością i zadowoleniem przypominamy sobie znowu naszych dawnych nauczycieli, którzy nigdy nie znali tej okrzyczanej walki i zbawiennie kojarzyli ducha ojczyzny z duchem Wiary.“

Także p. adwokat Franciszek Bianchi miał prześliczny odczyt w imieniu kółka Czcig. Ks. Jana Bosko.

Zakończył wieczorek Ks. Albera słowem ojcowskiej podzięki.

W piątek o godz. 7.30 chłopcy zakładowi i wiele osób z miasta wysłuchało mszy św. Ks. Generała, odprawionej w kościele Najśw. M. P. Śnieżnej. Podczas mszy św. śpiewano na głosy kilka pieśni kościelnych. W ciągu dnia byli na posłuchaniu współbracia i liczni Pomocnicy. „Wieczorem ruszał ku Turynowi, błogosławiony od wszystkich, co mogli doń się zbliżyć — pisał *il Popolo* — pozostawiając po sobie gorące pragnienie zobaczenia go znowu pośród nas jak najrychlej.“

***

Ks. Albera zatrzymał się kilka godzin w S. Pier d'Arena, gdzie odprawił mszę św. W Turynie stanął dnia 22-go czerwca po południu, w wigilię św. Jana Chrzciciela. To też chłopcy i przełożeni Oratoryum św. Franciszka Salezego podejmowali go z wielką miłością i przywiązaniem z długiej podróży, życząc mu w dniu imienin Ks. Bosko długiego życia i obfitego żniwa na niwie Salezyańskiej.

W 300-letnią rocznicę śmierci

KS. PIOTRA SKARGI.

Po wspaniałych uroczystościach eucharystycznych, nowym tematem był dla prasy powszechnej znamienny, czysto religijno-narodowy zjazd Skargowski. Chociaż nie może on się mierzyć ni przepychem zewnętrznym ni liczbą uczestników z poprzednim, jednak dla nas ma on niemniej wielkie i doniosłe znaczenie. Jestto rachunek sumienia katolicko-polskiego, który pociągnąć za sobą powinien czyny; czyny głoszone przez Skargę proroka: miłość i obronę wiary i kraju, zaparcie się siebie, wyrzeczenie się prywaty, poświęcenie się dla dobra społeczeństwa, dla dobra obu matek.

Uroczystości jubileuszowe ku czci Ks. Piotra Skargi otwarte zostały w środę 25-go września. Miasto Kraków przywdziało szatę świąteczną, a społeczeństwo nasze wszystkich trzech zaborów jawnie zaświadczyło, iż magnat i chłop, rzemieślnik i pan, włościanin i mieszczanin, zdolni odczuć wspólną niedolę i gwałtowną potrzebę jednolitej akcyi wszystkich stanów, by naprawić to, co przez wieki się popsowało najprzód w nas samych a potem i w otoczeniu.

Zbożny ten zjazd zaczęto po bożemu, gdyż inaczej Skarga nie byłby zadowolony. Uczestnicy Kongresu udali się do Katedry Wawelskiej, aby tam u stóp Chrystusa Pana szukać natchnienia i skargowską przejąć się myślą przewodnią: miłością Wiary i Ojczyzny. Po nabożeństwie udali się wiecownicy do krużganków dominikańskiego kościoła. Tu hr. Tarnowski przywitał zebranych pozdrowieniem chrześcijańskiem, ciesząc się ich wielką liczbą. Prezes zjazdu, sędziwy Kazimierz Chłapowski zagaił obrady, dając słowo biskupowi Ks. Józefowi Pelczarowi, który wygłosił programem oznajmioną swą mowę *o duchu Skargi i o dzisiejszym kierunku myśli katolickiej*.

Najdostojniejszy arcypasterz wykazał, jako Ksiądz Skarga, wedle słów św. Pawła: „*sprawiedliwy z wiary żyje*“ w całem swem życiu wiarą się powodował, według niej sądził, mówił, pisał, działał i cierpiał. Jego życie było iście nadprzyrodzone. Takie też powinno być życie każdego katolika, prawdziwie życiem z wiary.

Tymczasem zbyt często spotykamy w życiu katolików naturalizm, zamiast nadnaturalności. Oby wszyscy szli śladami Skargi! Do tego zaś należy używać środków nadprzyrodzonych, jak Skarga. Modlił się on żarliwie, oddany był nabożeństwu, a zwłaszcza czerpał siły z Przenajświętszego Sakramentu. Oto wzór częstej Komunii św. i zamiłowania we czci Najśw. Panny i świętych Pańskich.

Życie nadprzyrodzone objawiało się u Skargi zaparciem się, a także i ofiarą dla Boga. Chociaż jako kapłan świecki odznaczał się cnotami, zapragnął jeszcze ściślejszej doskonałości i wstąpił do zakonu, wiążąc się trzema ślubami, jak gdyby trzema gwoździami przybijał się do krzyża „na większą chwałę Bożą.“ Gotowość cierpienia dla Boga winna też być cechą każdego katolika. Tymczasem aż nazbyt wiele bywa liberalizmu, grzesznej pobłażliwości, wstrętu do walki, skłonności do lenistwa, niewierności w obowiązkach, niecierpliwości w przykrościach, a bałwochwalstwa dla ciała i złota. Tam więc niema rzetelnej miłości Boga i bliźniego. Oby wszyscy i tu szli śladami Skargi, kochającego Kościół i Stolicę Apostolską, do której starał się przeciągnąć odszczepieńców i innowierców.

Posłuszeństwo papiestwu, to rzecz konieczna w katolicyzmie, inaczej bowiem powstają herezye, odszczepieństwa, kościoły narodowe, czego wiele mamy przykładów w Europie i w krajach pozamorskich. Skarga stawał w obronie władzy i powagi rodzicielskiej, monarszej, pasterskiej. Tak i każdy katolik, obowiązany jest szanować władzę

zwłaszcza kościelną i urządzenia kościelne, biskupów i zakony i wszystko, co wydaje Kościół, ta nasza Matka duchowna, a nie ciągle pytać „dlaczego?" i po faryzejsku narzekać „twarda to jest mowa."

Każdy katolik powinien oświecać się coraz lepiej w wierze, czytać książki religijne, słuchać kazań i konferencyi apologetycznych i samemu apostołować, przedewszystkiem przykładem życia własnego. A najbardziej — na podobieństwo Skargi — trzeba zajmować się młodzieżą i robotnikami. I trzeba wierzyć i działać śmiało, a nie być tylko karykaturą katolika!

Należy też potępić wszystkie nowe błędy przeciw religii i Kościołowi.

Skarga połączył miłość ku Kościołowi z miłością ku ojczyźnie, którą pragnął widzieć po Bożemu szczęśliwą. Nawoływał do porzucenia wad narodowych: pychy, prywaty, niekarności i niezgody, w której przewidział zgubę Polski. Zguba nastąpiła, ale wśród potopu ocalała arka wiary katolickiej, a i miłość ojczyzny nie zaginęła. Mamy naoczny objaw wspomagania się miłości Boga i miłości ojczyzny: oto duchowieństwo polskie tyle cierpiało za sprawę narodwą! Owszem gdzie zanika duch wiary, zanika i patryotyzm: świadkiem — Francya. Ojczyzny nie zbawimy bez Boga; trzeba wydać walkę bezbożności, której tak wiele!

Od młodzieży naprawę należy przedsięwziąć i dbać o młodzież. Niezbędnem jest starać się o nadawanie katedr profesorskich i posad nauczycielskich ludziom szczerze religijnym. Młodzież zaś uniwersytecka mniej powinna politykować a więcej się uczyć. Trzeba, aby ludzie zdolni, gorliwie poświęcali się nauce i pisali naukowo; aby również wzbogacali belletrystykę utworami, nieskażonymi zepsuciem moralnem. Nie wolno też zapominać o ludzie wiejskim, który Skarga tak miłował i którego niezmordowanym był obrońcą. Brońmy wiary, cnoty, mowy i ziemi!

Złym prądom wśród nauczycielstwa, płynącym z Niemiec i Czech, przeciwstawiajmy katolicką oświatę. I poza szkołą wiele można w nauczaniu uczynić. Szczególnie pożądaną jest katechizacya, której skutecznie oddawać się mogą panie we dworach; należy niemniej tworzyć czytelnie i biblioteki katolickie, a nie spuszczać z pamięci ekonomicznych potrzeb ludności.

Skarga kochał ubogich tak bardzo, że można go porównać ze św. Wincentym a Paulo. Jego dzieła miłosierdzia trwają dotychczas. Trzeba więc w jego duchu tworzyć ochronki, szpitale, przytułki. Szczególnie pożądane jest zakładanie konferencyj św. Wincentego a Paulo i związków katolickich społecznych, instytucyi dla służby, szwaczek, robotników itp.

Imajmy się pracy energiczniejszej i wytrwalszej, a zawsze w łączności ze wskazówkami Stolicy Apostolskiej, aby nie zboczyć, jak niektóre kierunki u katolików niemieckich. Podporą tej pracy będą niewiasty polskie, które nie oddają się, jak nieraz na Zachodzie, feminizmowi, sufrażowi, hasłom wolnej miłości, lecz działalności religijno-społecznej, zazwyczaj nawet dzielniejszej od pracy mężczyzn, którzy bywają czasem leniwi, skąpi, drażliwi, a zwłaszcza zbyt pogrążający się w polityce.

Takie są nasze desiderata, a jaka rada? Dobrze mówić i pisać; trzeba modlić się i działać! Niech w tem Bóg błogosławi!"

Po przeczytaniu telegramu do Ojca świętego, wypowiedział swoj referat poseł Ks. Stanisław Badeni o katolicyzmie i polskim duchu obywatelskim.

O godzinie 3-ciej po południu podjęto posiedzenie. Rozprawę o ważniejszych potrzebach prasy katolickiej polskiej, wygłoszoną z znajomością fachowca przez księcia Radziwiłła, ogłosimy później w Wiadomościach, choćby tylko w główniejszych ustępach.

Zaraz po przemowie wywiązała się ożywiona dyskusya na ten sam temat. Sprawę domów katolickich po miastach omawiał Ks. prałat Laubitz, a Ks. A. Tyczyński o budowie domów ludowych na wsi. Widać było w jego mowie przekonanie osobiste o prawdziwości swych wywodów i wskazówek, wypływających z spostrzeżeń własnych życia codziennego.

Na wniosek zaś p. Karola Holeksy powzięto bardzo ważne uchwały dla jedności i większej skuteczności prasy katolickiej i lepszego organizowania i łatwiejszego urządzania zjazdów i kongresów polskich, wieców miejscowych i prowincyonalnych.

Na drugi dzień zjazdu, w czwartek rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Barbary. Mszę celebrował Ks. Sopuch ze Lwowa w asystencyi duchowieństwa.

Po zagajeniu Zjazdu przez prezeza K. Chłapowskiego, zabrał głos Ks. prałat Dr. Władysław Chotkowski, który wygłosił dłuższy referat pod tytułem: „Katolicyzm Skargi a katolicyzm polski dzisiejszy." Mowca przeciwstawił ścisłej wierze i działalności chrześcijańskiej Skargi dzisiejsze rozbicie w obozie katolickim w Polsce. Trzy rządy obce wybiły swe piętno na ukształtowaniu się ducha katolickiego trzech zaborów. Jednak żaden z nich nie zdołał zepsuć ducha katolickiego, gdyż ustawiczna walka daje hart i wytrwałość.

Ks. Chotkowski zwalczał dalej jednostronnie pojętą tolerancyę religijną, gdyż jedna jest wiara katolicka, a inne wiary są naukami prywatnemi. Mówiąc o walce narodowościowej w Galicyi, wskazał na szerzącą się na wschodzie schyzmę. „Biją się chrześcijanie, a żyd muzykę robi" — woła Ks. prałat. Lud w poniewierce po dziś dzień, jedynie w Wielkopolsce wszystkie stany wzięły się za ręce. Powinniśmy też pójść za tym przykładem.

Wezwaniem do walki o katolicyzm, zakończył Ks. Chotkowski swe piękne przemówienie.

Po przerwie zabrał głos prof. Bronisław Dembiński ze Lwowa który wygłosił referat pod tytułem: „Polski typ katolicki."

Liczne i nader rzeczowe były obrady popołudniowe, zwłaszcza rozprawa Ks. Zimermanna o „*Wykształceniu duchowieństwa*" i Dr. Leopolda Caro o „*Wspólnej akcyi wychodźtwa.*"

Jako ostatni mowca wstąpił na trybunę J. Eksc. Ks. biskup Sapieha.

,,Przez dwa dni, prawił, radziliśmy, uchwalając szereg rezolucyi. Chodzi o to, aby może nie wszystkie, ale przynajmniej część ich w życie wprowadzić. I to nad czem radziliśmy, od jutra mamy obowiązek wprowadzać w życie.

Słyszeliśmy wywody zarówno teoretyczne jak i praktyczne, z których wieleśmy się nauczyli. Nader ważna sprawa, o której radziliśmy, to poparcie prasy katolickiej. Prasę ludową mniej lub więcej dobrą, prowadzoną w duchu katolickim, mamy. Natomiast nie mamy katolickiej prasy codziennej, przeznaczonej dla ludzi inteligentnych i półinteligentnych. Akcya w tym kierunku była dotychczas bez rezultatu, bo w społeczeństwie nie było czucia ważności dobrej prasy.

Rezolucya, jaką tutaj w tej sprawie powzięliśmy, jest jedną z najważniejszych. Musimy sobie powiedzieć, że naszym obowiązkiem jest popierać dobrą, katolicką prasę. My mamy wprawdzie co do prasy różne żądania i wyobrażenia, ale ostatecznie musimy się zgodzić w tem zasadniczem żądaniu, że prasy dobrej katolickiej nam potrzeba.

Mówienie o szkodliwości złej prasy, do niczego nie prowadzi. Katolicy często dają zgorszenie przez to, że z ciekawości popierają złą prasę. Samo mówienie o tem złu na masy nie oddziała. Trzeba dać im w rękę dobry dziennik, a wtedy sprawimy, że miliony będą czytały dobrą prasę.

Gdyby dzisiaj żył Ks. Skarga, to wołałby, aby podniosło się pospolite ruszenie narodu polskiego przeciw złej prasie, a za dobrą katolicką prasą."

Następnie Ks. biskup podziękował biskupom oraz prezydyum za prowadzenie obrad, OO. Dominikanom za udzielenie lokalu, oraz wszystkim obecnym za udział. Zakończył słowy: ,,A teraz niech nam Pan Bóg błogosławi, abyśmy na następny raz widzieli owoce dzisiejszej pracy, abyśmy mieli dobrą katolicką prasę.

W piątek rano 27-go września, w trzechsetletnią rocznicę śmierci Ks. Skargi odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra. Już przed godziną 9. rano tłum wiernych zapełnił świątynię po brzegi. Nabożeństwo odprawił Ks. biskup Sapieha. Podczas nabożeństwa śpiewał chór akademicki pod batutą p. Wallek-Walewskiego. W nabożeństwie wzięła udział Rada m. Krakowa z wiceprezydentem Szarskim na czele. Zjawili się również radcowie m. Podgórza z burmistrzem p. Maryewskim.

Po nabożeństwie Ks. arcybiskup Teodorowicz wypowiedział kazanie na temat: Skarga jako ojciec nadziei. Po kazaniu o godz. 11. min. 15. ruszył pochód ul. Grodzką i Rynkiem, a skręciwszy w Sienną, zatrzymał się przed nowowmurowaną tablicą z bronzu z następującym napisem:

,, X. Piotr Skarga T. J.
kaznodzieja i obrońca wiary,
królów i narodu doradzca,
ubogich opiekun
1536—1612.

W rocznicę zgonu pomnik ten kładzie Arcybractwo Miłosierdzia."

Tutaj do zgromadzonych przemówił Ks. prałat Wądolny, malując pobieżnie dzieła, czyny i zasługi Ks. Piotra Skargi. Po jego mowie odsłonięto tablicę. Stąd już po godzinie dwunastej ruszył pochód na koniec ul. Krupniczej, gdzie na tzw. Rejówce znajduje się grunt ofiarowany przez miasto pod budowę domu dla młodzieży rękodzielniczej im. Ks. Piotra Skargi. Miejsce pod budowę przeznaczone, przybrano festonami rozpiętymi na słupach o kolorze biało-niebieskim. W środku miejsca pod budowę, umieszczono podium, na którem zasiedli: kler krakowski, Ks. biskup Nowak, Eksc. Hausner, rektor uniwersytetu Dr. Zoll, wiceprezydent m. Dr. Szarski z kilkoma radcami miejskimi. Poza wzniesieniem umieszczono popiersie Skargi.

Na mownicę wyszedł prof. Kozłowski i odczytał akt fundacyjny, opatrzony kilkudziesięcioma podpisami. Następnie przemówił Ks. biskup Sapieha, dziękując Radzie m. i wiceprezydentowi Szarskiemu za ofiarowanie miejsca pod budowę domu rękodzielniczego.

Po przemówieniu Ks. biskup Sapieha dokonał uroczystego zamurowania dokumentów i poświęcenia kamienia.

Prócz wiceprez. Szarskiego, który zabrał głos w odpowiedzi Ks. biskupowi Sapieże, przemawiali jeszcze: im. młodzieży rękodzielniczej Tadeusz Dalewski i dyr. bursy im. Andrzeja Potockiego, prof. Piotrowski.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° listopada do 1° grudnia:**

1) Ofiarowania N. M. P. — 21. listopada.

2) Św. Cecylii — 22. listopada.

c) **od 1° grudnia do końca roku:**

1) W Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — 8. grudnia.

2) W uroczystość Bożego Narodzenia — 25. grudnia.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

Misye Salezyańskie.

Ziemie Magielańskie.

Fuegińska wiedza ludowa (Folklor).

(*Ciąg dalszy.*)

Stosunki towarzyskie u Onasów.

Stosunki towarzyskie u Onasów. — I Onasowie ze zwyczaju lub dla innych względów uznają potrzebę wizyt, czyli odwiedzin towarzyskich. A oto przebieg takiej wizyty. Wchodzi sobie Onas do szałasu sąsiada i, nie powitawszy ani słówkiem nikogo, sadowi się obok nanieconego w środku izby ogniska. A ponieważ i gospodarz nie jest skory do zagadnięcia przybyłego, więc milczenie trwa w najlepsze z jakie pół godziny. Po zagajeniu rozmowy tak gospodarz jak i gość okazują się nader obojętnymi na jakiekolwiek nowiny. Gość nie zapytuje o zdrowie gospodarza, ten zaś nie ciekawy bynajmniej wiedzieć takich drobnostek, jak te: a cóż tam u was nowego, jakże żona, dzieci, skąd to bogi niosą, a — jeśli z daleka — to: czy podróż udała się. Słowem, zdawaćby się mogło, że beczkę soli z sobą zjedli razem w jednej chacie. Gdyby ktoś, przybywszy z daleka, począł opowiadać o swych przygodach podróży, nazwanoby go poprostu nieznośnym gadułą.

Jeżeli zaś gość pragnie jakich wiadomości, lub przyszedł z wizytą dla załatwienia pewnego interesu, to zanim wypowie o co mu chodzi, winien przez parę dni udawać obojętnego i wyczekiwać sposobnej chwili. Załatwiwszy wszystko, odchodzi bez pożegnania.

Kto otrzymuje jaki podarunek, nie powinien *nigdy* okazywać jakiegokolwiek znaku wdzięczności, albowiem ludziom dorosłym należy zachowywać powagę; inaczej wyglądaliby na dzieciaków, cieszących się z byle błahostki, co im do rąk wpadnie. Znamy wiele przykładów, świadczących o tym dziwnym zwyczaju. — Poszło raz dwudziestu Onasów na polowanie. Jeden tylko z nich ubił guanaka, a według praw krajowych on jedynie był właścicielem owej ponętnej zdobyczy. Inni, spuściwszy nosy na kwintę, zaczęli przypominać sobie, że już doba mija od ostatniego posiłku. Apetyt zatem wilczy i — na dobitkę — beznadziejny. Posiadacz upolowanej zwierzyny pod wieczór porąbał ją na sztuki i rzucił takowe towarzyszom. Ci podczas tej czynności, lubo im się oczy iskrzyły do kawałów mięsa, patrzyli w roztargnieniu w przeciwną stronę. Wreszcie powoli i z widocznem lekceważeniem począł każdy z obdarowanych piec na ogniu swoją porcyę i zabierać się do wieczerzy.

Rzecz prosta, iż temu, co zafundował taki suty poczęstunek, nie dostało się nawet skinięcie głową na podziękowanie.

Innego razu pewien europejczyk dał jakiemuś Onasowi scyzoryk o kilku ostrzach, mocny, pięknie oprawny. Onas przyjął dar, włożył go do kieszeni, nie patrząc nań wcale i nie dziękując ani słówkiem ofiarodawcy. Ten, zadziwiony niepomału tyle uderzającym brakiem wdzięczności, zaczął się uskarżać wobec swej matki, która była razem z nim. A matka na to: widziałam, jak, skoroś się tylko od niego odwrócił, wyjął z kieszeni swój scyzoryk, przyglądał mu się z niezmierną ciekawością i nie posiadał się wprost z uciechy. Ów Onas, którego tak radowało posiadanie scyzoryka, nie chciał okazywać się dzieciakiem przez wyrażenie swej wdzięczności, czy zadowolenia.

Obecnie Onasowie po dłuższem zetknięciu się z Europejczykami, gdy zobaczą u nich jaki przedmiot niezwykły a potrzebny, nie obawiają się już poprosić oględnie o takowy.

Co należy sądzić o podobnej grzeczności w stosunkach towarzyskich? Odgrywa tu chyba niepoślednią rolę owa wrodzona Onasom dzikość, nie godząca się na formy towarzyskie, które my nazywamy grzecznością, a które u tego ludu uchodzą za dziecińst wo i brak charakteru.

Lekarze i lecznictwo. — Największą z trudności, jaką misyonarze napotykają wśród Onasów, jest walka ze znachorami i czarownikami, znanymi pod nazwą *kon*. Rozpowszechniło się u tego ludu mniemanie, iż wszelkie choroby pochodzą od ostrzy ze strzał, drzazg z drzewa lub kości, kamyków i tym podobnych rzeczy, które przypadkiem dostały się do ciała chorej

osoby. Przypadkiem? może i nie przypadkiem rozumują sobie Onasowie. Oto pewnie nasłał choremu tych różnych naleciałości jakiś mściwy *kon* z nieprzyjaznego plemienia, a może nawet sam księżyc. Wierzą bowiem Onasowie, iż księżyc trudnił się za młodu medycyną, gromadził sobie za leczenie chorych znaczne zyski — nic tedy dziwnego, że lubi być otaczanym licznymi pacyentami. Upatrują ot krew w jego szczęce, a w chwili zaćmienia przypisują mu osobliwszą chętkę dokuczania chorobami biednym ludziskom. Wobec takich przesądów nic u nich nie wskóra sztuka lekarska, gdyż zdają się całkowicie na łaskę i niełaskę swych znachorów.

Skoro więc zachoruje jaki Onas, *kon* czyli znachor wioskowy idzie do niego z wizytą. Ubiera się według osobnych w tym względzie przepisów: głowa musi być posypana popiołem lub piaskiem, czoło otoczone skrawkiem skóry ozdobionej piórami, twarz i resztę ciała maluje sobie w różnobarwne wzory. Przybywszy do chorego, dokonywa najpierw oględzin, a następnie mówi rodzinie, jakie przedmioty dostały się do ciała pacyenta i przez którego czarownika są nasłane.

Zatem rozpoczyna leczenie. Każe sobie podać derkę ze skór guanaka, wytrzepuje ją troskliwie i rozpościera na ziemi. Na derce sadowi chorego w postawie klęczącej i obnażonego zupełnie. Chory czeka z niepokojem, co będzie dalej, a znachor obchodzi go naokoło w pewnem oddaleniu, spluwając co krok w przeciwną pacyentowi stronę. Jednocześnie nuci smętnie, grobowo niemal niezrozumiałe jakieś wyrazy głosem jużto silnym, już też przyciszonym i, ścieśniając coraz bardziej swoje koło, zbiliża się do chorego. Następuje teraz właściwa czynność leczenia. Naciera mocno rękoma chorą część ciała swego pacyenta, przykłada do niej usta, zasłoniwszy je szczelnie dłońmi i coś tam wysysa z takiem cmokaniem i wzdychaniem, że aż się rozlega. Co chwila podnosi się i przeciągłem, potężnem parskaniem udaje wypędzanie duchów hen! na cztery wiatry. By ułatwić duchom odlot, podskakuje do góry i grozi komuś nie na żarty, siarczyście wymachując pięściami.

Powtórzywszy kilkakrotnie swe zagadkowe cudactwa, znachor wyrzuca z ust w ręce lub na ziemię owe złowrogie przedmioty, które, według jego zapewnienia, miały tkwić w ciele chorego. Wreszcie podnosi pacyenta, a derkę na której tenże klęczał, depce jak oszalały i wytrzepuje w powietrzu, by wszelkie z niej niepoczciwe duchy wyżenąć. Po wytrzepaniu derki powtarza znów te same co poprzednio operacye — trwają one dopóty, dopóki znachor zechce. Jeżeli się leczenie udało, znachor dostaje sowitą zapłatę i rośnie we wziętości; w przeciwnym razie niefortunny lekarz wyrokuje, iż za wiele jest naleciałości w chorej osobie i że tej grozi niechybna śmierć. Sąd znachora w tej mierze jest nieomylnym, albowiem jeśliby nawet chory nie umarł na swoją chorobę, to musi umrzeć przez usłużną pomoc lekarza, lub którego z domowników, pragnących w ten sposób ulżeć złożonemu niemocą. Ksiądz Borgatello, misyonarz, opowiada, iż widział niejednokrotnie, jak żony dusiły swych mężów, o których nieuleczalności zawyrokował znachor. Po uduszeniu rozwodziły niebogi nieukojone narzekania i płacze, przywdziewając zwykłe oznaki żałoby. Czasami udawało się nadbiegłemu w porę misyonarzowi zapobiedz barbarzyńskiej czynności, a uratowana przezeń osoba wracała do zdrowia i długiem jeszcze cieszyła się życiem.

Wypada teraz przyjrzeć się bliżej sławnym owym znachorom. Wszystkie ich sztuki polegają na niesłychanej zręczności przechowywania w ustach drzazg, kamyków i t. p. rzeczy, co bynajmniej im nie przeszkadza w naturalnem używaniu głosu i mowy. O tej ich zręczności przekonał się dwukrotnie p. Łukasz Bridges. Gdy nie chciał uwierzyć w sztuki znachora, został przez tegoż zaproszony na próbę. Znachor, całkowicie nagi, chwycił w ręce rzemyk ze skóry guanaka, długi na jakie 20 cm. i trzymał go za oba końce, spuściwszy ręce na dół. Następnie wyciągnął ręce przed siebie i, śpiewając, rozszerzał je znacznie. Rzemyk przezeń trzymany coraz bardziej się wydłużał, a jednak nie tracił nic na swej grubości i szerokości. Gdy ramiona rozciągnął poziomo, podał swemu towarzyszowi jeden koniec rzemyka, a sam, trzymając za drugi, począł się oddalać. Otóż rzemyk ów stawał się bardzo długim — wynosił około czterech metrów. Wreszcie znachor nie przerywając swego śpiewu, skrócił powoli rzemyk aż do wymiarów poprzednich. Rzemyk ostatecznie gdzieś się ulotnił, a p. Bridges zachodził w głowę, skąd się mógł wziąć w rękach znachora z małego taki duży pas i w jaki sposób zniknął. Wiadomo, że nasi kuglarze posługują się przy swych sztuczkach rękawem; tamten jednakże zupełnie był pozbawiony odzieży i wszystko zawdzięczał sprawności swych ust.

Oto drugi przykład. Znachor *Umaigiu* przyniósł misyonarzowi p. Bridges na sprzedaż złowione przez siebie ryby. I gdy misyonarz oddalił się na chwilę do drugiej stancyi, by poszukać żądanej za ryby zapłaty, *Umaigiu* przywłaszczył sobie leżący na stoliku nożyk. Do kradzieży nie przyznał się i został oskarżony wobec całej kolonii misyjnej. Gdyśmy wieczorem byli zebrani razem w jednej izbie, usłyszeliśmy za drzwiami jakieś krzyki, płacz

i wyrzekania. Wychodzimy z p. Bridges i spostrzegamy *Umaigiu* w okropnych konwulsyach. Na widok p. Bridges otworzył usta i wyrzucił skradziony nożyk, mówiąc: *Ja nie ukradłem nożyka, ja go tylko połknąłem; co? wybyście tak potrafili?* Ze zdolnością kuglarską u tych znachorów walczy o lepsze zdolność wyzyskiwania zdobytej wśród Onasów wziętości. Z włosów wszystkich swych pacyentów robią sobie dość dużą gałkę, mającą im służyć za narzędzie zysku. Wystarczy — powiadają — rzucić na jaką osobę tą gałką — w osobę tę napewno wstąpi który z niepoczciwych duchów tak, że musi ona zamrzeć. To też w braku pacyentów, szanujący się znachor, spotkawszy pierwszego lepszego Onasa, grozi mu gałką, jak bandyta browningiem, mówiąc: *jeśli mi nie dasz jeść, natychmiast sprowadzę na ciebie złego ducha*. Groźba odnosi niezwłoczny skutek: wylękły Onas daje znachorowi co ma najlepszego, a ten idzie dalej w pogoni za łatwowiernymi.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)



KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Obrazki z życia świątobliwej Małgorzaty Bosko.

Zaledwie pojawiło się u nas pierwsze wydanie polskie tego pięknego, dla rodzin chrześcijańskich wprost nieocenionego życiorysu, rozkupiono go w krótkim czasie tak doszczętnie, że *Redakcya Wiadomości Salezyańskich* musiała się publicznie dopraszać jednego bodaj egzemplarza. I bynajmniej nas to jego powodzenie nie dziwi. Autor tej cennej książki, słynny biograf Wielebnego Jana Bosko, X. Jan Lemoyne, wlał w nią tyle miłości szczerze synowskiej, tyle ciepła i uczucia, że życiorys ten czyta się jednym tchem, jak najciekawsze opowiadanie. Co zaś może być ciekawszego dla polskiej rodziny wieśniaczej albo robotniczej, co bardziej pouczającego i pożyteczniejszego nad to, co jej obiecuje i daje złote pióro Ks. Lemoyna?

„Nie będziemy opisywali czynów nadzwyczajnych i bohaterskich — pisze w przedmowie — ale przedstawimy żywot pełen świętej prostoty, stateczny w spełnianiu obowiązków, czynny w wychowaniu własnych dziatek, zapobiegliwy wśród trudów i trosk, a pochopny do wszystkiego, czego powinność od niej wymagała..... Ona umiała pomyślnie dokonać posłannictwa, które jej Bóg powierzył. Bieg jej dni podobny był do strumienia czystej wody, który staczając się bez szumu z pagórka rodzinnego, ożywia nadbrzeżne trawy i kwiaty, a wkońcu zlewa się w cichości z wodami rzeki..... Szczęśliwi synowie, którzy mieli i mają zaszczyt pasiadać takie matki."

Obecne wydanie powiększono znacznie na podstawie olbrzymich „Pamiętników Ks. Bosko," tegoż autora. Trzydzieści rozdziałów na 200 stronicach druku obejmuje żywot prosty, wieśniaczy a jednak dziwnego uroku pełny, tej świątobliwej niewiasty. Nazwano go *Obrazkami*, ponieważ każdy niemal rozdział wraża się w pamięć czytelnika, jak piękny, żywo zajmujący obraz.

Autor przeprowadza Małgorzatę w naszych oczach przez różne stany życia. Widzimy ją jako wiejską dziewczynę i córkę w domu Ochienów, widzimy ją jako żonę, matkę, wdowę; widzimy jej stosunki z pasierbem, z świekrą, z mieszkańcami wioski, ale najlepiej, najwydatniej przedstawia nam ją autor jako matkę, jako wzór matki chrześcijańskiej, jako wychowawczynię pierwszorzędną pod wieśniaczą strzechą. I jeśli się nie mylimy, to właśnie z tej przyczyny książka ta cieszy się tak wielkiem powodzeniem szczególnie wśród matek Polek. Dobre, chrześcijańskie wychowanie dzieci, jeśli kiedy, to w naszych czasach, jest rzeczą niezbędną i nader trudną. Wszyscy dobrze o tem wiemy, ale prawdopodobnie najlepiej widzą to nasze matki.

Obrazki z życia świątobliwej Małgorzaty Bosko są właśnie taką nauką praktyczną wychowania domowego dzieci i dlatego stanowią i stanowić będą ulubioną a zawsze pożyteczną książkę do czytania dla wszystkich, szczególnie zaś dla matek polskich.

Nabyć jej można za 60 hal. w zakładzie Salezyańskim w Oświęcimiu. Galicya. Austrya.

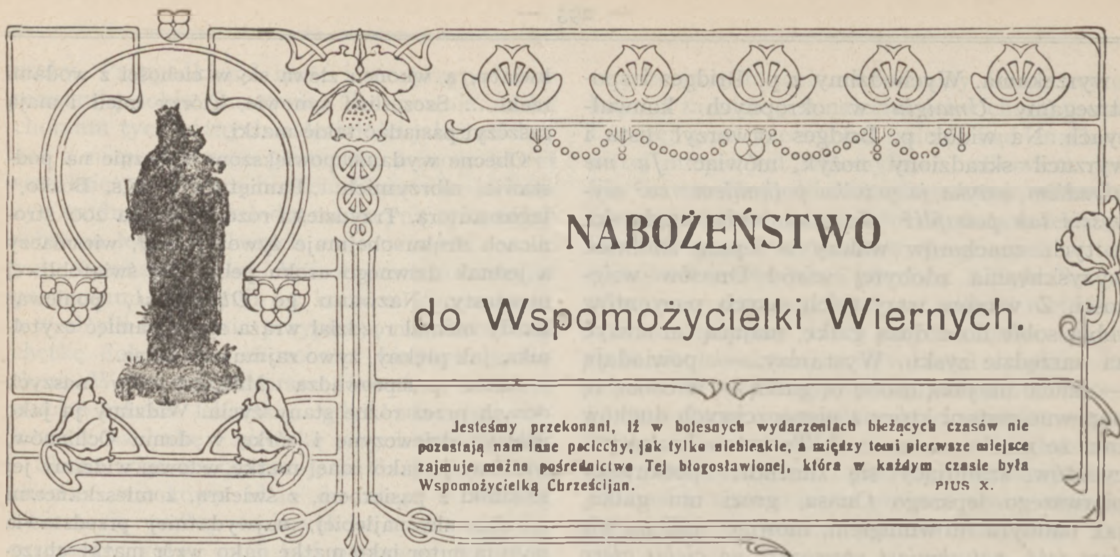
2. **Miesięcznik Kościelny** pod redakcyą Ks. prof. Dr. Hozakowskiego (Poznań, Seminaryum duchowne) poszyt 46. (na październik) następującej treści:

Początki kongresów eucharystycznych (Ks. E. Stateczny). — Z dogmatyki buddyzmu (Ks. Jan Czuj). — O ochędóstwie w domach Bożych (Ks. F. Cozel T. J.). — Resztki Unii na Wołyniu w XIX wieku (Wołyniak). — Z św. Grzegorza z Nazyanzu „Przeciw szatanowi" (Ks. Zdzisław Zakrzewski). — Czy małżeństwa cywilne same z siebie są małżeństwami ważnemi, skoro Kościół wyjątkowo na nie pozwala? (H.). — Z prawodawstwa kościelnego (H.). — Z sądownictwa państwowego (Mec. Zalewski, Bydgoszcz). — Sprawozdania literackie przez Ks. Dr. Kantaka, Ks. E. Statecznego, Ks. Dr. Zegarlińskiego, E. Buchholza, Ks. H. — Wzmianki bibliograficzne przez Ks. H. — Zestawienia nowości księgarskich przez Ks. Z.

Przewodnik Zdrowia. Nr. 9-10. (Czarnowski; Berlin Weissenburgerstr. 27).

Treść: Ciepło jako czynnik zdrowotny i leczniczy. — Podniety w świecie roślinnym. — Rośliny drażniące skórę. — Przestroga przed niemieckimi rzekomymi lekarzami. — Jak uniknąć zatrucia grzybami? Wskazówki zdrowotne na porę obecną — Rozmaitości.

* *



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Salus infirmorum, ora pro nobis.

Będąc około ośmiu lat w Guayaquil i ciesząc się najlepszem zdrowiem, na końcu zeszłego roku zacząłem spluwać krwią i cierpieć na piersi. Udałem się do najlepszego lekarza miejscowego, który mi oświadczył, że moja choroba wymagała jak najprędzej zmiany powietrza ciepłego na chłodniejsze pomiędzy górami, nie mając powrócić do Guayaquil, aż po trzech lub czterech latach.

Ale jak opuścić żniwo tak obfite i gdzie brakuje bardzo wiele pracowników? Znając trudności przełożonych i wielki brak personału w tutejszem mieście, życzyłem sobie pozostać w tym zakładzie i rozpocząłem nowennę do Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. Skończyłem nowennę, ale mój stan się nie polepszył, pomimo tego modliłem się wciąż do Lekarki Niebieskiej, ufając w łaskę.

Modlitwa moja nie pozostała bez skutku, gdyż zacząłem przychodzić do sił, a teraz jestem zupełnie zdrowy. Za co z całego serca dzięki składam Wspomożycielce Wiernych i sławę Jej pragnę we Wiadomościach Salezyańskich ogłosić, aby każdy pokładał nieograniczoną ufność w tej Niebieskiej Opiekunce chorych.

Ks. JAN POPOWSKI Sal..

,,Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze".

Tak, szczęśliwy i bardzo szczęśliwy jestem, że uciekłem, schroniłem się pod płaszcz tej Królowej, ,,która nikogo nie opuszcza, nikim nie gardzi."

Tylekroć słyszałem o łaskach otrzymywanych za pośrednictwem Wspomożycielki; czytałem o nich — lecz nie wierzyłem — zawsze znajdowałem wybieg do wytłumaczenia faktów, przypisywanych przez wiernych potędze Szafarki Anielskiej.

Sam znajdując się częstokroć w krytycznem położeniu, błagałem o pomoc Wspomożycielkę — błagania moje były zawsze łaskawie wysłuchane — ja jednak tłumaczyłem sobie pomyślny wynik próśb zwykłym zbiegiem okoliczności.

Toteż teraz, pomny niedowiarstwa okazywanego, nie miałem już odwagi zwrócić się do Wspomożycielki. Obawiałem się wyjawić Jej prośbę moję — wspomniałem jednak, że Marya to również ,,ucieczka grzeszników, która nikogo nie opuści, kto z ufnością do Niej się zwróci." Zwróciłem się do Niej z wiarą a Wspomożycielka poratowała, nie opuściła mnie.

Przez pięć lat trawiony epilepsyą nadzwyczaj silnie rozwiniętą, widziałem zamkniętą przed sobą każdą drogę. Zmuszony do przerwania studyów, szukałem oparcia w zawodzie praktycznym, ażeby znaleźć możność utrzymania się i nie być ciężarem dla najbliższych. Pomimo silnej woli, najszczerszych chęci, zewsząd byłem odepchnięty, zewsząd oddalony z powodu choroby. Nie pomagały lekarstwa, nie skutkowały usiłowania lekarzy; choroba nieubłagana przecinała mi każdą drogę, na którą tylko puściłem się.

Nie znajdując już pomocy u ludzi i nie spodziewając się jej już od nikogo, zwróciłem się do Wspomożycielki, zwróciłem się z ufnością, błagałem Ją z wiarą i zostałem wysłuchany.

Przez silne wstrząśnienie podczas ataku epileptycznego dostałem zapalenia opon mózgowych, wywiązała się meningitis serosa i porażenie ciała. Lekarz specyalista, profesor uniwersytetu, widząc ten groźny stan, tak pewnym

był mojej śmierci, iż przeznaczył mię już do sekcyi ginekologicznej. Przyjąłem ostatnie namaszczenie, oczekiwałem z trwogą tej chwili, w której ujrzeć miałem straszny majestat Boga, tylekroć przezemnie obrażanego — obawiałem się chwili tej, w której miał zapaść nademną wyrok na wieczność całą.

W strasznej tej chwili zwróciłem się z ufnością do Matki Najświętszej, błagałem slugę Jej Ks. Bosko, ażeby wstawił się za mną, uprosił mi zdrowie. Nie zawiodłem się. Ustąpiło zapalenie mózgu, ustąpiło porażenie, ustąpiła bezpowrotnie epilepsya.

Teraz chciałem pomyśleć o przyszłości; lata upłynęły — studya nie ukończone — do pracy fizycznej zaś nie jestem zdolny. Nie straciłem jednak wiary w moc i potęgę Maryi. Znowuż uciekłem się do Niej, znowuż błagałem, ażeby mi udzieliła pomocy do złożenia egzaminu przy nader trudnych, nadzwyczaj niepomyślnych warunkach. Wynik zabiegów przeszedł moje oczekiwania. I dziś, czując się szczęśliwym, ślę Ci o Matko droga, gorące podziękowania za tylokrotną pomoc, za łaski tak obfite. Wierzę teraz o Wspomożycielko w Twoją potęgę — wierzę boś mi ją okazała — wierzę, bo mam jej niezbite dowody. Uwielbiam Cię więc o Matko z głębi serca i proszę nie wypuść mię i nadal z Twej potężnej opieki .

Lwów, 1. października 1912.

WOJCIECH NIZIEŃSKI.

* * *

Składam serdeczne podziękowanie N. Sercu P. J. i N. P. Maryi W. W. za cudowne uzdrowienie naszej córeczki.

Córeczka nasza Anastazya w 9-tym roku życia, zachorowała tak niebezpiecznie, żeśmy myśleli, iż już nam nie wyzdrowieje. Podobnie lekarz i krewni stracili o jej wyzdrowieniu nadzieję. W tem naszem strapieniu, doradził nam pewien czciciel Maryi, abyśmy się udali do najlepszego lekarza, to jest do N. Serca P. J. i do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych. Zacząłem więc nowennę i zrobiłem przyrzeczenie, w razie wysluchania, ogłosić łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich* i posłać skromną ofiarę dziękczynną. Skoro nowenna się skończyła, córeczka cudownie wyzdrowiała. Spełniając przeto dane przyrzeczenie, posyłamy skromną ofiarę i prosimy ogłosić tę cudowną łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Mülheim 1912.

M. St.

* * *

W grudniu roku zeszłego zachorował synek mój Jerzy na oczy. Mimo pomocy najsłynniejszego lekarza okulisty w Księstwie, oczy nie przychodziły do zdrowia, przeciwnie codzień było gorzej. — Zrozpaczona udałam się z gorącą prośbą i ufnością do N. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych, prosząc o ratunek i przyrzekając w razie wysłuchania prośby, złożyć publiczne podziękowanie i przesłać ofiarę na mszę św. dziękczynną. I nie zawiodłam się. N. P. Marya W. W. wysłuchała moją prośbę i uzdrowiła oczy dziecku mojemu.

Dziś więc wywiązując się z przyrzeczenia, składam serdeczne podziękowanie N. P. Maryi W. W. i przesyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną, prosząc Najśw. Pannę o dalszą opiękę nad dziećmi mojemi.

Łabiszyn, 12. VIII. 1912.

ELEONORA SZYMAŃSKA.

* * *

Przed trzema laty oskarżył mnie mój sąsiad o wydanie mu kawałka łąki i z tego powodu wywiązał się przewlekły proces, który niemało pieniędzy kosztował. W początkach procesu myślałem, iż w tej zawikłanej sprawie przegram, gdy mój oskarżyciel i jego przyjaciele bardzo się cieszyli.

Będąc w tym smutku, przyrzekłem sobie, iż jeżeli sprawę tę wygram, ogłoszę to we *Wiadomościach Salezyańskich* i poślę ofiarę na mszę św. dziękczynną i na cele Sal. Teraz po pomyślnie skończonym dla mnie procesie , wywiązuję się z danego przyrzeczenia i posyłam ofiarę na mszę i na cele Salezyańskie z prośbą o pomoc modlitwy, ponieważ inna osoba wytoczyła mi nowy proces, który w pierwszej instancyi już wygrałem.

Uiszczam się więc z danego przyrzeczenia i składam Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych publiczne podziękowanie.

Chełmno-Poznań, 21. VIII. 1912.

BURZYŃSKI.

* * *

Niniejszem składam publiczne dzięki N. M. P. Wsp. W. za otrzymaną łaskę. Dążąc bowiem do stanu kapłańskiego, spotkałem się z trudnościami prawie nieprzezwyciężonemi. Jak szalone wichry naraz burzą bezdenne morze i tworzą piętrzące bałwany, które zdają się, iż niechybnie pochłoną w niezgłębione swe nurty biedną łódkę zarzuconą hen na owe wody — tak zerwały się gwałtowne wichry życiowe na równej toni mych dążeń, wzburzyły owe wody i zdawały się lada chwili pochłonąć bezratunkowo biedną moją łódkę.

Jak żeglarz bez ratunku, któremu już ręce opadają, oddałem się tedy troskliwej opiece M. P. W. W. i ta Matka Najśw. jakby cudem wyprowadziła mnie z tego niebezpieczeństwa, tak iż dotarłem do pożądanego celu, w którym czuję się teraz uszczęśliwionym. — Przejęty wdzięcznością składam ofiarę na cele Salezyańskie i postaram się i nadal wspierać takowe.

Z Ameryki. 12. IX. 1912.

Ks. N. N.

***

W lipcu zachorowało mi dziecko i tak prędko opadło na siłach, że musiałem się udać do lekarza. Ten po zbadaniu orzekł, że chorobę się zaniedbało i że należało przybyć wcześniej. Mimo to przepisał lekarstwa, które jednak nic nie skutkowały. Nie skutkowały i różne lecznicze zioła, któremi się posługiwałem, jako były ogrodnik. Dziecku coraz gorzej. Wszyscy sądzą, że choroba nie do wyleczenia. W tem przychodzi mi szczęśliwa myśl o Lekarzu nad lekarzami i Jego Matce, N. P. Maryi W. W., do których natychmiast się zwróciłem z gorącą prośbą, przyrzekając w razie wyzdrowienia dziecka, złożyć ofiarę na mszę św. przed obrazem N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, a drugą na mszę św. przed P. Jezusem w naszej parafii. I stał się prawdziwy cud!....

Skoro tylko modlitwę skończyłem i pobiegłem obaczyć dziecinę, spostrzegłem znaki uzdrowienia; było to przed południem...... Do wieczora dziecko wyzdrowiało zupełnie i do dziś cieszy się zdrowiem nie do uwierzenia.

Za tę wielką łaskę składam N. P. Maryi W. W. stokrotne dziękczynienie i załączam małą ofiarę z prośbą o podanie opisanego faktu do *Wiadomości Salezyańskich. Niechaj każdy czyta to zajmujące czasopismo i uwielbia Najsłodsze imiona Jezusa i Maryi.*

Kacice, 22. VIII. 1912.

FRANCISZEK NYC.

***

Babka nasza, licząca 77 lat, zachorowała bardzo ciężko. Silny krwotok kiszkowy osłabił ją tak, że lekarze tracili już nadzieję i ksiądz dysponował ją na śmierć. Następnie wywiązały się różne komplikacye, jak osłabienie serca, kłucie, silny reumatyzm i ogólny upadek sił. Zaczęłam więc odmawiać nowennę do Matki Najśw. Wspomożenia Wiernych i N. Serca P. J. — Modliliśmy się wszyscy, nawet małe prawnuki. I Bóg miłosierny i Wspomożycielka wysłuchali niegodnych próśb naszych, bo staruszka ma się znacznie lepiej i jest nadzieja, że z pomocą bożą przyjdzie do zdrowia. Dlatego spełniając uczynioną obietnicę, składam gorące dzięki N. Sercu P. J. i Matce Najśw. za doznaną łaskę i polecam się nadal wraz z rodziną cudownej Ich opiece i miłosierdziu.

Rzeszów, 12. IX. 1912.

MARYA MORGENSTERN.

***

Syn nasz tak ciężko zachorował, że bliskim był śmierci. Strapiona prosiłam syna, ażeby się zaopatrzył na drogę wieczności, przyjmując Sakramenta święte. Syn jednakże odmówił, twierdząc, że jeszcze nie umiera. Wówczas w głębokim pogrążona smutku, upadłam na kolana przed obrazem Wspomożycielki, na ścianie u nas w domu wiszącym, prosząc i błagając Bogarodzicę o ratunek dla syna, za co, w dowód wdzięczności, postanowiłam łaskę ogłosić publicznie we *Wiadomościach* i posłać ofiarę na cele Salezyańskie. I zostałam pocieszoną, bo syn jeszcze tego samego dnia wyspowiadał się i przyjął Komunię św., co powtórzył raz jeszcze w dniach następnych, gdyż dobry Bóg da mu jeszcze 2 tygodnie życia.

Wywiązując się przeto z danego przyrzeczenia, składam N. P. Maryi W. W. hołd największej wdzięczności i posyłam przyrzeczoną ofiarę.

Skarzyń, 2. VII. 1912.

MARYANNA i JÓZEF ŚLEBODZ.

***

Córeczka moja zachorowała na febrę. Ponieważ żadne lekarstwa nie skutkowały, radził lekarz wyjechać z chorą na świeże powietrze. Było to dla mnie zatrudno, obowiązki mi na to nie pozwalały. Więc oddałam tylko córeczkę w opiekę B. Sercu P. J. i Maryi Wspomożycielce, błagając św. Antoniego i wszystkich Świętych o wstawiennictwo. I nie zawiodłam się, bo skoro zaczęłam nowennę, córeczka przyszła do zdrowia. Wywiązując się przeto z danego przyrzeczenia składam skromną ofiarę na cele Salezyańskie i na mszę św. dziękczynną.

Grodziec (Królestwo Polskie), 1912.

A. KAREZ.

***

Dwa lata temu, znajdowałam się wraz z całą rodziną w bardzo przykrem położeniu, z którego, jak się zdawało, nie było wyjścia, mimo usilnych moich i różnych osób starań. Pogrążyliśmy się na dno rozpaczy i przygnębienia. W tak smutnem położeniu udaliśmy się do Maryi Wspomożycielki o pomoc odmawiając wspólnie ku Jej czci nowennę i postanawiając ogłosić otrzymaną łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich.* I oto w chwili, gdy się zdawało, że sam Bóg o nas zapomniał, nastąpiło nagłe polepszenie, a cała sprawa zakończyła się dla nas pomyślnie. Nastąpiła więc nieopisana radość i serca nasze przepełniły się wdzięcznością ku N. P. Maryi Wspomożycielce, za której przemożnem wstawiennictwem otrzymaliśmy upragnioną łaskę. Za ten ratunek składem N. P. Maryi W. W. moje najserdeczniejsze podziękowanie i posyłam ofiarę na cele Salezyańskie.

Jedlec, 1912.

JADWIGA WILCZURA.

***

Wywiązując się z przyrzeczenia uczynionego N. Sercu J. i N. Maryi Wspomożycielce, składam publicznie pokorne dzięki za otrzymaną łaskę w pewnej ważnej sprawie i za wiele innych, których dostąpiłam jedynie za przyczyną Wspomożycielki.

Murkowice (Poznańskie).

St. M. URBAŃSCY.

***

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam serdeczne podziękowanie N. P. Maryi Wspomożycielce, jako hołd wdzięczności za niezliczone

łaski, jakiemi obdarzyć mnie raczyła w mych różnych potrzebach.

Dzięki stokrotne oddaję naszej Przemożnej Wspomożycielce, Królowej nieba i ziemi! Ona mnie nie opuściła od dnia, w którym się Jej łaskawej opiece poleciłem przed Jej cudownym obrazem. Nic nie mówiąc o trudnościach niemałych, które pokonałem w domu rodzinnym przed udaniem się do nauk i o mej podróży do Włoch bez środków i nie znając języka; mogę śmiało zapewnić, że me przyjęcie do zakładu w Iwrei i później do Zgromadzenia Wiel. Ks. Jana Bosko — to dzieło Wspomożycielki. Ona mnie zawiodła, jakby za rękę na miejsce, gdzie miałem Jej służyć i żyć szczęśliwie.

Dwa lata później, będąc już w Limie (Ameryka południowa) zapadłem bardzo ciężko na zdrowiu. Lekarze radzili zmienić miejsce i zaniechać na pewien czas nauk. Ponieważ na razie nie można było zmienić miejsca i z drugiej strony nie chciałem przerywać nauk, udałem się z ufnością do N. Serca J. i do N. P. Maryi Wspomożycielki, błagając o pomoc. I pomoc rzeczywiście nadeszła, bo i zdrowie powróciło i nauk nie przerwałem, owszem, zdałem nawet trudny egzamin.

Za tę więc i za inne łaski, dziękuję serdecznie N. P. Maryi W. W. Oby wszyscy, a osobliwie młodzież, udawała się w swych potrzebach, a przedewszystkiem w trudnej sprawie powołania do N. P. Maryi Wspomożycielki.

Manga (Ameryka) 1912.

Kl. Jan Dzik.

* * *

Doznawszy już wiele łask w ciężkich chwilach od N. P. Maryi Wspomożycielki i N. Serca J., postanowiłem, zasiadając do egzaminu, udać się znowu do Nich o pomoc, obiecując w razie powodzenia, złożyć ofiarę na mszę św. dziękczynną i publicznie podziękować za łaskę. I w nadziei nie zawiodłem się, bo egzamin złożyłem pomyślnie, za co składam N. P. Maryi W. W. i N. Sercu J. najpokorniejsze dzięki i oddaję się dalszej Ich opiece.

Międzybrodzie Żywieckie, 17. VIII. 1912

Franciszek Zwoleński.

* * *

Byłem zaatakowany wrzodem w lewym boku i bólem w okolicy serca. Gdy ta niebezpieczna choroba przedłużała się, zwróciłem się po ratunek do N. P. Maryi Wspomożycielki, przyrzekając w razie uzdrowienia złożyć Jej publiczne podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich* i posłać ofiarę na mszę św. przed Jej obrazem. I raptownie, bo zaraz na drugi dzień, uczułem ulgę, a obecnie jestem zupełnie zdrów.

Niech za to będzie cześć i chwała Maryi Wspomożycielce!

Iławiecz, 20. VIII. 1912,

Adam Borzemski.
nauczyciel.

Kto ufa Maryi nie zginie!

Mąż mój od 3-ch lat ciężko chory, musiał ostatecznie poddać się operacyi. Obawiając się o jej udanie się — bo lekarze sami wątpili w dobry jej wynik, udałam się w ciężkiem mojem utrapieniu do N. Serca P. J. i do N. P. Maryi Wspomożycielki, zamawiając u XX. Salezyanów mszę św. i nowennę. Operacya szczęśliwie się udała. Niech za to będzie uwielbione Najśw. Serce Jezusa i Marya Wspomożycielka.

Inowrocław, 20. VIII. 1912.

Helena Rysiewska.

* * *

W miesiącu maju zapadło mi dwoje dziatek na ciężką i bardzo niebezpieczną chorobę, wzmagającą się z dnia na dzień. Ponieważ lekarz twierdził, że niema już nadziei, udałam się strapiona po ratunek do Maryi Wspomożycielki i do B. Serca J., posyłając do XX. Salezyanów na mszę św. za moje dziatki. Zostaliśmy pocieszeni, bo gorączka natychmiast ustąpiła, a dzieci powoli powróciły do zdrowia.

Składam więc za to publiczne podziękowanie B. Sercu J. i Maryi Wspomożycielce, błagając Ich o dalszą opiekę.

Gliwcie. 20. VIII. 1912.

Józef i Anna Dziżowie.

* * *

Jadąc z Oświęcimia na wakacye do domu, wstąpiłem po drodze do Krakowa, by spędzić tam miły dzionek. Po pewnym czasie wstąpiłem do sklepu, gdzie przez roztargnienie zostawiłem pugilares z pieniędzmi i biletem kolejowym. W kilka godzin później, sięgając do kieszeni — nie zastaję pugilaresu. Zaniepokojony do najwyższego stopnia, sądziłem w pierwszej chwili, żem go zgubił. Zwróciłem się przeto w myśli do N. P. Maryi Wspomożycielki po ratunek, przyrzekając ogłosić we *Wiadomościach Salezyańskich* łaskę, jeśliby się zatracone przedmioty odnalazły. Po uczynionem postanowieniu przychodzi mi szczęśliwa myśl, że ich napewno w owym sklepie zapomniałem. W ten sposób zguba się znalazła.

Wspomożycielko Wiernych módl się za mną.

Przemyśl, 11. IX. 1912.

A. Dziadecki.

* * *

Śpieszę niniejszem złożyć gorące podziękowanie z serca przepełnionego najtkliwszą wdzięcznością za łaskę, otrzymaną modlitwami XX. Salezyanów w Oświęcimiu i ich wychowanków. Pragnęłabym, by wszyscy strapieni udawali się z silną ufnością do Słodkiego Serca Chrystusa i do Matki Najśw. Wspomożycielki Wiernych..... Otrzymałam tak wielką łaskę w sprawie tak trudnej, że słów nie mam na wyrażenie gorącej wdzięczności i mej ku Nim miłości.

Warszawa, 12. IX. 1912.

Grabowska.

***

Przed kilku laty zachorował mi zięć tak ciężko, że groziły mu gardlane suchoty. Lekarze stracili niemal nadzieję utrzymania go przy życiu. W tem dla mnie rozpaczliwem położeniu — jestem bowiem wdową, zaczęłam się modlić gorąco do N. Serca J., do N. P. Maryi Wspomożycielki i do św. Antoniego. Pojechałam też do Milatyna, do cudownego tamże P. Jezusa, ofiarując mu tę okropną chorobę i moją boleść..... W 3 miesiące później przyjechał zięć z kąpieli i wprost nie do uwierzenia, prawie zupełnie zdrów. Od tego wypadku mija już lat 4, a on dotąd cieszy się najlepszem zdrowiem.

Niech za to będą gorące dzięki tym Niebieskim Opiekunom.

Lwów, 4. IX. 1912.

H. Tychowiczowa.

***

Najserdeczniejsze podziękowanie składam Królowej Nieba, za cudowny i rychły powrót do zdrowia z ciężkiej, a bardzo długiej, bo 24-letniej epileptycznej choroby.

Zany Wielkie (Królestwo Pol.), 1912.

Maryanna Grela.

***

Spełniając swe przyrzeczenie, składam publiczne podziękowanie za pomoc udzieloną mi w nauce, oraz za wiele innych łask otrzymanych z rąk Maryi Wspomożenia Wiernych.

Oświęcim, 14. VIII. 1912.

Władysław Miemiec.
wychowanek zakładu Ks. Bosko.

***

Najserdeczniejsze składam Wspomożycielce podziękowanie za pomyślny wynik procesu, kiedy się zdawało, że wszystko już przepadło i że z rodziną zostaniemy bez chleba.

Chabówka, 12. VII. 1912.

Anna Zychowa.

***

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam N. Sercu P. J. i N. P. Maryi W. W. publiczne, pokorne dzięki za wszystkie doznane łaski, prosząc o dalszą Ich opiekę.

Janów (G. Ś.), 5. VIII. 1912.

Karolina Krystek.

***

Najgorętsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożycielce:

Bartek Piotr — *Falmirowice* (G. Ś.), za otrzymaną łaskę i widoczną pomoc w pewnej ważnej sprawie.

Bożek Anna — *Stawy Mynowskie* (Galicya). za otrzymane zdrowie.

Iwicki B. — *Vorwerk Krone* (Prusy), za wygranie procesu.

Kroczka Stanisław — *Chabówka*, za uzdrowienie córeczki z niebezpiecznej choroby.

Kułakówna Aniela — za posadę, którą otrzymała, po odprawieniu nowenny do Wspomożycielki.

Piątek A. — *Fabianowo*, za otrzymaną łaskę, a szczególnie za uzdrowienie siostrzeńca, chorego na zapalenie płuc, na tyfus i na katar kiszkowy.

Piecuch Marya — *Lubliniec*, za uleczenie z choroby ócz i nóg.

Stotko Jan i Jadwiga — *Nowawieś* (G. Ś.), za cudowne uzdrowienie siebie i córki.

Strzeleckich rodzina — *Muelheim Ruhr*, za pocieszenie w wielkiem utrapieniu.

Tokarska T. — *Schneidemuehl*, za szczęśliwie odbytą operacyę i za wynajęcie mieszkania.

Wałęga Stanisław — *Kromołów* (Królestwo P.), za doznaną łaskę w chorobie nieuleczalnej.

Wrzesińska Eleonora — *Blumenau* (Brazylia-Św. Katarzyna), za wyzdrowienie.

Zawiliński Stanisław — *Brzeziny* (Galicya), za powrót do zdrowia.

Żółkiewiczowa Marya — *Jasło*, za wyzdrowienie.

***

Nadto dziękują N. P. Maryi W. W. za odebrane łaski i przesyłają ofiary na msze święte lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład w Oświęcimiu i Przemyślu, także następujące osoby:

Galicya:

Adamczykowa Matylda — Dyba Franciszek — *Bałkowice.* Gilewska Franciszka — *Markowa.* Młyńska Jadwiga — *Lachowice.* Podgórna Anna — *Grabiny.* Srokowscy i Kepy Helena. — Szydłowski Konstanty — *Halemba.* Wiśniewska Józefina — *Jaśeciska.*

Górny Śląsk:

Gonsiorowski Leon — *Piekary Niem.* Kasprzec Antoni i Joanna — *Dolne Rydultany.* Pawlicka Matylda — *Zabrze.* Tobollik Teodor — *Piekary Niem.* Wieczorek Andrzej — *Radzionków.*

Prusy Zachodnie:

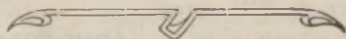
Bielińska, Dudzińska i Krawczak Nepomucyna — *Berlin-Steglice.* Kolankiewicz Stanisław — *Luetgendortmund.* Najgrakowska M. — *Gdańsk.* Nowiński Wojciech — *Szczuka.* Synak Wincenty i Leokadya — *Raduhn.*

Królestwo Polskie:

Bołądz Aniela — *Suwałki.* Cieślak Maryanna — *Lututów.* Gędziorowska Wanda — *Lututów.* Grabowski Tomasz — *Gutanów.* Rola Marya — *Suwałki.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

M. W.



Wiadomości Potoczne.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

TURYN. — Dnia 8-go października żegnali się uroczyście w Bazylice Maryi Wspomożycielki nowi misyonarze ze swoimi przełożonymi, krewnymi i przyjaciółmi, aby w imię Boże i Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych wyruszyć w krótce do Ameryki, Afryki i Azyi, aby tam na niwie pańskiej zastąpić tych, których śmierć powołała po wieczną zapłatę za trudy poniesione dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz, aby wesprzeć pozostałych współbraci.

Donioslość tego dorocznego zdarzenia może zobojętnieć i zpowszednieć w oczach tych, którzy mu się przyglądają tylko z strony zewnętrznej, którzy powierzchownie tylko nań się zapatrują; podczas gdy właśnie przez to powtarzanie się jego co roku, objaw ten staje się coraz ważniejszym, podziwu godniejszym, coraz więcej zasługującym na naszą uwagę. Jest on ciągłem sprawdzaniem się proroczych słów, posłyszanych przez Ks. Bosko w swoim śnie-widzeniu:

— *Hinc exibit gloria mea — stąd wychodzić będzie chwała moja!*

Jakoż, za sprawą tych misyonarzy, których rok rocznie żegnamy w świątyni Maryi Wspomożycielki, szerzy się Jej cześć i chwała po całym świecie, ale równocześnie niezliczone zdroje łask spływają na krocie i krocie dusz; ludy pogańskie zrzucają pęta szatana i z łaską wiary świętej świta i dla nich dobrodziejstwo cywilizacyi chrześcijańskiej; tysiące dzieci znajdują miłościwych opiekunów, prawdziwych przyjaciół, prowadzących je drogą cnoty i czci. Oto cuda dobrotliwości Maryi Wspomożycielki i ofiarności Pomocników Salezyańskich.

Przewielebny Generał Zgromadzenia, Ks. Paweł Albera, przyjmie z wdzięcznością wszelki datek na misye Salezyańskie, szczególnie na prokrycie kosztów i wydatków dla nowej, tegorocznej wyprawy.

OŚWIĘCIM. — Z Zakładu X. Bosko. — Uroczystość Matki Boskiej Wspom. Wiernych była jakby szczytem akcyi naszego życia zakładowego w ubiegłym roku szkolnym. Jeszcze trochę wysiłku, trochę napięcia, nieco cierpliwości a nastąpi upragniony koniec..... Okres od uroczystości Wspom. Wiernych aż do końca roku szkolnego jest okresem największej i gorączkowej pracy tak dla przełożonych, jak i dla wychowanków. Pierwsi dokładają wszelkich starań, by zaokrąglić i utwierdzić w wychowankach dobre wiadomości i zasady w duchu Ks. Bosko; drudzy ze zdwojoną siłą starają się odpowiadać troskom i nawoływaniom przełożonych, nadziejom rodziców lub opiekunów, o których myślą coraz częściej i pocieszają się nadzieją prędkiego zobaczenia się z nimi, bo wnet wakacye..... Ba nawet pewien rodzaj wybranych nie zasypia gruszek w popiele, bo i oni czują całą doniosłość ostatnich chwil roku szkolnego i oni chcą przecież mieć wakacye spokojne i ,przyjemne, nie chcą narazić się na niepotrzebne terminy i może nawet na niezbyt slodkie skutki swej opieszałości. Jakby to było pięknie sprawić jaką niespodziankę mamusi, która może już uprzedzona o niebezpieczeństwie synalka, ze drżeniem i obawą oczekuje jego cenzur, zapomniawszy o wszystkich planach uprzyjemnienia mu tych kilku chwil wakacyjnych. Może jeszcze się uda, bo do egzaminów kilka dni, a Bóg nie opuści, kto się nań spuści! Zresztą nie jestem przecież takim..... a ostatecznie i Hermesowe sztuczki uchodzą w takich okolicznościach..... egzaminator będzie łaskawszym..... w tem już moja głowa! I niejeden nie szczędzi trudów i mozołów, ponieważ i umysł wzbogaci się przez to i pochwała rodziców nie minie i zasłuży się na nieodwołalne prawo do klucza od pewnego zakątka śpiżarni, a ojczulka wprawi się w dobry humor.

To też każdy pracuje co sił staje. Nie będę opisywał poszczególnych momentów z egzaminów, gdyż miejscaby na to niestało. Dość powiedzieć, że wypadły one nad wyraz pomyślnie, dzięki obopólnym zabiegom, o czem świadczy najlepiej niknąca wprost liczba postępów niedostatecznych a bardzo wielka celujących. Wielka więc była radość, gdy z ostatnią klapą egzaminów zapadły się także wszystkie roczne troski, wolnemi uczuły się barki. Ruchliwa wyobraźnia pocwałowała już w zakątki rodzinne, obleciała wszystkie miejsca wywczasów, ułożyła plany wakacyjnych figlów, spoczęła w objęciach najdroższych!... ,,Przyjedziemy w nocy, ale o! mama będzie na mnie czekała, uściska mnie, ucałuje a potem spyta o cenzurę. Ja naumyślnie zrobię smutną minę, a tu mama czyta : Z religii — celujący, z łaciny celujący, z polskiego celujący... same celujące.

Jeszcze przed ukończeniem roku szkolnego zostali nasi sokoli zaproszeni przez Świetną Zwierzchność gminy Król. miasta Oświęcimia do publicznego występu w miejskim parku w niedzielę,

dnia 23. czerwca na festynie, gdzie też kapela nasza dawała koncert. Przy tej okazyi odbyły się ćwiczenia konkursowe, które wykazały, że sokół nasz może się już zrywać do wyższego lotu. Podziwiano szczególnie energię w ruchach, zwinność w obrotach, regularność, w czem szczególnie odznaczył się oddział ,,Korona" wraz ze swoim pułkownikiem. Jemu też przyznano dyplom honorowy a pułkownik Józef Winkler, uczeń IV. kl. gimn. otrzymał w nagrodę srebrnego orzełka. Takąż nagrodę udzielono pułkownikowi Rusi, Bolesławowi Sikorskiemu, ucz. III. kursu szkoły krawieckiej, za ułożenie najpiękniejszego obrazu. Pierwszy był to występ, noszący charakter nieco publiczny, a wypadł tak znakomicie, że można mieć nadzieję, iż gniazdo rozrośnie się i nabierze rozmachu, a wtedy częściej słyszeć będziemy o jego wzlotach, czego mu też serdecznie życzymy.

Przy okazyi zakończenia roku szkolnego urządzono też wystawę robót rzemieślniczych. W pięknie udekorowanej sali naukowej studentów porozwieszano na ścianach rysunki, a pod ścianami rozłożyły się wyroby krawieckie, szewskie, ślusarskie i stolarskie. Zaimponowała ona wszystkim tak ilością, jak i rozmaitością wykonanych przedmiotów a przytem pięknem, artystycznem wykończeniem, zwłaszcza dział stolarski. Wystawę otworzył 25. czerwca miły nasz gość p. Dr. Kazimierz Lubecki, szambelan Ojca św. wspaniałą przemową, w której przedewszystkiem podniosł znakomite zalety systemu wychowawczego Ks. Bosko. Przy otworzeniu wystawy, jakoteż w uroczystości zakończenia roku szkolnego, przypadającej na ten sam dzień 25. czerwca, wzięli łaskawie udział: Przew. Ks. kanonik Karol Szałaśny, proboszcz miejscowy, W. P. Starosta Wykowski, jako delegat Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej, burmistrz miasta p. Mayzel, inspektor powiatowy p. Zajączkowski i wielu innych dostojnych gości. Po otwarciu wystawy udano się do kościoła na Mszę św. poczem odśpiewano uroczyste ,,*Te Deum*" na podziękowanie Bogu za łaski odebrane tak obficie w ubiegłym roku szkolnym, a w końcu hymn cesarski.

Po zdjęciu fotograficznem zebrano się we wspólnym refektarzu na obiad, przy którym W. P. Starosta i P. Burmistrz przemówili w odpowiedzi na podziękowanie Ks. Dyrektora, winszując takich postępów i życząc dalszej pomyślności i dalszego rozwoju zakładowi i wogóle wszystkim Salezyanom w Polsce. Ks. kanonik Szałaśny w dłuższej przemowie zatrzymał się nad wielkiem znaczeniem naszego Zakładu, a w każdem jego słowie widać było to przywiązanie, tę życzliwość, jaką nas zawsze otacza.

W tym dniu przed południem odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego, wyzwolenie nowych czeladników i rozdanie nagród uczniom najpilniejszym. Akt ten, nie tracąc cechy rodzinnej, był nader podniosłym i wywarł na wszystkich miłe i niezatarte wrażenie.

Radość ogólna przebijała z każdego słowa rozbawionej dziatwy, drgała w każdym ruchu, czytałeś ją na każdej twarzy... Bo też plony były przeobfite. Dwudziestu siedmiu nowych czeladników, zrzuciwszy już mundury — oznaki żakowstwa — stawało w szeregach pionierów pracy, którą nauczyli się należycie oceniać pod opiekuńczemi skrzydły najwierniejszego jej przedstawiciela Wiel. Ks. Jana Bosko i żegnali z bólem serca tę szkołę młodości. Znaczna też liczba czwartaków gimnazyastów, mających opuścić to przytulisko, bądźto by pójść za swojem powołaniem, bądźto by zapisać się w poczet synów wielkiego Ojca, żegnała również z rozrzewnionem sercem zakład i przełożonych.

W dwóch dniach ustał gwar młodzieńczy, ucichły wesołe nawoływania na rekreacyi, a tylko tu i ówdzie mignęła czarna sutanna, jakby chciała przytrzymać te hałasy, które stały się dla niej czemś bez czego obejść się trudno.

Dnia 29. czerwca przypadały imieniny Przew. Ks. Inspektora Piotra Tironego. Nie mogliśmy ich obchodzić tak uroczyście, jak tego pragnęliśmy, bo chłopcy już się byli porozjeżdżali do domów, ale brak okazałości starali się zastąpić współbracia serdecznością.

Z początkiem lipca zaczęli się zjeżdżać do Zakładu nowi goście, różni od tych, których niedawno temu pociągi na wszystkie rozwiozły strony i we wszystkich powyrzucały miejscach.

Oto zbierają się Salezyanie ze wszystkich domów prowincyi, aby wziąć udział w rekolekcyach, na które zjechał także z Turynu Przew. Ks. Dr. Juliusz Barberis, generalny dyrektor duchowny Zgromadzenia, by w wspólnych rozmowach duchownych odnowić to, czego się był sam nauczył w szkole Ks. Bosko. A Ks. Dyrektor? Ten zamknął się w swym pokoju, uwiadamiając swoich sekretarzy, iż go niema w domu i zajmował się wypełnieniem luk, poczynionych w szeregach wychowanków i przyjmowaniem świeżych lokatorów do nowowybudowanego zakładu. A było nad czem głowę łamać! Sześćset przeszło próśb zaległych, z których większa część zasługiwała ze wszech miar na uwzględnienie; lecz gdzie znaleść miejsce dla tylu? Wszystkie kąciki już zajęte, a tu nowe prośby napływają bez przerwy i to liczniej niż zwykle. Ks. Dyrektor bierze je, odkłada i znowu bierze i znowu przegląda, bo trudno odmówić na gorące prośby i zaklinania na wszystko co święte, a przyjąć wprost było niemożliwem.

Był to dla Ks. Dyrektora kłopot niesłychany i dlatego Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice zechcą być wyrozumiałymi i wytłumaczyć to innym jeśli niejednemu z nich dano odpowiedź odmowną, mimo usilnych próśb i dopełnienia wszelkich wymaganych warunków. Musielibyśmy posiadać zakład przynajmniej dwa lub trzy razy większy od obecnego, by przyjąć wszystkich zgłaszających się.

Minęły wakacye i Zakład zaroił się znowu od ruchliwej i gwarnej młodzi, która krzykami napełniła wszystkie kąty. Życie wesołe, hałaśliwe rozpoczęło się na nowo.

PRZEMYŚL. — Pisze *Katolik* z dnia 28-go września:

„Przejęci duchem swego fundatora, Wielebnego sługi Bożego Księdza Jana Bosko, rozwijają Księża Salezyanie swą działalność wśród młodzieży, gdzie tylko Opatrzność da im się osiedlić. Do Przemyśla sprowadził Salezyanów Ks. biskup Pelczar, znany wielu Górnoślązakom, gdy jeszcze był kanonikiem krakowskim. Gorliwemu temu arcypasterzowi leżało przedewszystkiem na sercu dobro młodzieży rzemieślniczej, nadwerężone mocno przez wzmagający się w Galicyi socyalizm. To też, aby tę młodzież wyrwać ze szponów ludzi przewrotnych, sprowadził Salezyanów do Przemyśla.

W obszernym Zakładzie znajduje też młodzież schronienie w godzinach wolnych od pracy, w których zazwyczaj największe grozi jej niebezpieczeństwo pod względem moralności. Znajduje tam serca życzliwe księży, kleryków, braciszków, znajduje godziwe rozrywki, znajduje sposobność łączenia się w pożyteczne stowarzyszenia, znajduje zwłaszcza środki religijne, stanowiące najgłówniejszą podporę życia obyczajowego.

Druga cokolwiek odmienna działalność Salezyanów w Przemyślu jest opieka nad opuszczoną młodzieżą szkolną. Ta ostatnia gromadzi się w Zakładzie w godzinach popołudniowych, wolnych od nauki a w których dawniej wałęsała się zwykle na bruku, gdzie uczyła się najgorszych kawałków. Jest to tak zwane Oratoryum, schronisko, którem Ks. Bosko rozpoczął swą działalność, które przez cały swój żywot szczególniejszą otaczał opieką i które umierając gorąco polecił swemu następcy. Młodzież zamiast na ulicy, spędza godziny popołudniowe na uczciwej zabawie, na nauce, na nabożeństwie, z którem kończy się po bożemu zmudna, ale bardzo korzystna praca nad tą najmilszą cząstką Serca Jezusowego.

Trzecia działalność to dzieło przyszłości. Ks. biskup Pelczar chce oddać Salezyanom nową parafię, mającą się założyć w Przemyślu. Niema jednak kościoła, którego gwałtowna potrzeba z dnia na dzień bardziej się odczuwa. Zebrano coś grosza, przyczyniła się także gmina miasta Przemyśla, ale to wszystko bardzo dalekie od dostatecznej sumy. Pomimo to Salezyanie budowę rozpoczęli; obecnie kopią się fundamenta, by je przed zimą założyć i wczesną wiosną zabrać się do robót murarskich. Trzeba zatem szukać grosza, którego Opatrzność, posługująca się ludźmi dobrej woli, nigdy nie poskąpiła.

Aby jednak nie zostawić bez nagrody ofiarodawców, Salezyanie założyli w Przemyślu za zezwoleniem Władzy duchownej Związek mszalny. Będzie on polegał na tem, że kto złoży przynajmniej 1 markę na budowę kościoła św. Józefa (Ks. Ks. Salezyanie w Przemyślu) będzie miał uczestnictwo w 1000 mszy świętych, które się odprawią w nowowybudowanym kościele.

Zapisywać można do tego Związku żywych i zmarłych; gdyż Przenajśw. Ofiara żywych wzmacnia w chwilach ciężkich życia, podnosi ducha do wdzięczności za łaski otrzymane, wyprasza im miłosierdzie Boże za grzechy; umarłym zaś w czyśćcu zostającym przynosi ulgę w cierpieniach. Spodziewać się zatem należy, że nikt nie omieszka czerpać z tak obfitych źródeł zasług Jezusa Chrystusa, zapisując siebie, rodziny całe, żywych i umarłych do tego Związku. Jałmużna na cel tak wzniosły złożona, już tu na ziemi hojnie wynagrodzoną zostaje.

Najprzewielebniejszy Ks. biskup Pelczar raczył temu dziełu dać swe błogosławieństwo słowami: „Przez Najświętsze Serce Pana Jezusa, za przyczyną Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych oraz św. Józefa, dziełu błogosławię i ofiarności wiernych polecam."

Adres: Księża Salezyanie w Przemyślu, ul. św. Jana l. 15.

VERŽEJ (Styrya). — Do poprzednich wesołych nowin o rozwoju zakładów Salezyańskich wśród ludu polskiego, dodać musimy, iż i u pobratymców naszych Słoweńców, dzieła Ks. Bosko nabierają coraz więcej rozgłosu, coraz więcej miru, krzewią się i rozrastają. Dnia 20-go września zaczęto prace nad przebudowaniem i urządzeniem, odpowiedniem celom zakładów naszych, domostwa ś. p. Pana *Antoniego Pučšenjaka*, które on sam testamentem na siedzibę zakonu przeznaczył, a za sprawą Przew. Ks. Dr. Kovačiča z Maribora Salezyanom przekazane zostało. Zakład Werżejski przeznaczony został na przytułek ubogich, opuszczonych dzieci z okolicy. Tymczasem jednak, za pozwoleniem biskupiem i komitetu zarządzającego, mieścić on będzie w swoich murach trzy klasy gimnazyalne Synów Maryi, którzy z przyczyn zdrowotności opuścić musieli dotychczasowe miejsce pobytu, malowniczego Penango. Przebywać tu będą póki nie zostanie otwarty dla nich nowy zakład na ziemi niemieckiej.

Nowy dom został poświęcony czci Najśw. Maryi Panny Dobrej Rady, tem też imieniem nadal nazywać go będziemy. Daj Bóg, by to nowe przytulisko stało się szkołą i palestrą, skąd wychodzić będą ludzie młodzi o charakterze szczerze religijnym i o przekonaniach katolicko narodowościowych. Szczęść Boże bratniemu narodowi!

W SAN WITO (Włochy) — 8-go września, po trzydniowem nabożeństwie przygotowawczem, dokonał aktu poświęcenia nowego zakładu wychowawczego w duchu Czcig. Ks. Bosko, J. Eksc. Ks. biskup trewizański.

Udział ludności był bardzo wielki, gdyż tu odbyły się wszystkie uroczystości odpustowe, przylegającej i należącej do zakładu świątyni Matki Boskiej.

Najdostojniejszy Pasterz przybył do zakładu o godzinie dziewiątej, by udzielić przed nabożeństwem wielkiem sakramentu Bierzmowania przygotowanej dziatwie. O 10-tej uroczysta suma pontyfikalna ze śpiewaną mszą na głosy. Po ewangelii wygłosił Ks. biskup kazanie, parafrazując słowami prostemi ale gorącemi zdanie księgi *Przypowieści*: „*Mądrość* (Marya) *zbudowała sobie dom, wyciosała kolumn siedm* (wiele cnót" (1), łącząc tak uroczystość Matki Boskiej i poświęcenia zakładu.

(1) Prov. IX, 1-5.

Po pontyfikalnych nieszporach odbył się piękny, w swoim rodzaju osobliwy wieczorek. Na placu zakładowym rozłożyła się kapela miejscowa. Gdy Ks. biskup przybył wśród zebranych, aby, gawędząc z tym i z owym, poznać bliżej potrzeby, dolegliwości i stan moralności swych owieczek, wyrywa się jakiś Filip, a wdrapawszy się na murek, palnął przemowę, jakiej niktby się po nim nie był spodziewał. Był sobie to Filip, szewc, kuternoga, poczciwiec wielki, jeden z tych wymarzonych szewców, co to trzeźwo żyją, niedziele świętują, do kościoła i sakramentów uczęszczają, w poniedziałki pracują. Po takiej egzorcie i inni, wyższej sfery, by się nie dać szewcowi, dalej na trybunę! W ten sposób wywiązała się cała akademia! Mowy proste, szczere wynurzenia uczuć miłości i przywiązania do pasterza i Kościoła, życzenia dobrego powodzenia i rozwoju pomyślnego dla nowego zakładu następowały po sobie, przeplatane rączą muzyką wiejską. Jego Ekscelencya uszczęśliwiony i wzruszony do głębi duszy, podziękował tej swojej trzódce za okazaną mu miłość i przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa; szczególnej zaś pochwały udzielił zasłużonemu szewcowi Filipowi. W końcu, poleciwszy ich ofiarności i pieczy nowopoświęcony zakład, opuścił tę miłą wioskę, udzieliwszy poprzednio wszystkim swego błogosławieństwa.

LIMA (Peru-Am. Połd.). — Niezwykłego zaszczytu doznał tutejszy zakład w pierwszej połowie lipca. Odbył się tu bowiem zjazd duchowieństwa krajowego, zwołany przez J. Eksc. Monsignora Scappardini'ego. Na wezwanie delegata Apostolskiego przybyli wszyscy biskupi rzeczypospolitej peruwiańskiej i wszystko duchowieństwo, co bez szkody dusz ich pieczy powierzonych, miejsca i placówki swoje opuścić mogli; również licznie przedstawione były zakony. W przeddzień odjazdu wszyscy ci dostojni goście raczyli przyjąć wieczorek muzyczno deklamacyjny, na ich cześć przygotowany. Bogato i gustownie urozmaicony program wykonany został z elegancyą i dokładnością, ku wielkiemu zadowoleniu wykształconej publiczności. Wieczorek zakończył J. Eksc. Delegat Apostolski, dziękując Salezyanom za tak miłą niespodziankę; wyraził też nadzieję, że będzie się mógł znowu zebrać z duchowieństwem peruwiańskiem w setną rocznicę urodzin Czcig. Ks. Bosko, a wtedy znów w komplecie odwiedzą gościnnych synów Pastuszka z Kastelnuowo.

Z życia Byłych Wychowanków.

Mile i z upodobaniem powraca umysł i serce ludzkie do miejsc i osób, które były świadkami i mistrzami pierwszych, niepewnych kroków na drodze powołania swego; radośniej jeszcze wita się z nimi każdy, gdy, powracając do nich po osiągnięciu celu, pewien jest, iż znajdzie tam serca kochające, cieszące się jego szczęściem, serca bijące na równi z jego własnem, dusze umiejące go zrozumieć, zdolne powiększyć jego wesele, ulżyć jego smutkom i słowem serdecznem utrwalić go w dobrych przedsięwzięciach i ostrzedz przed zgubnemi sidłami świata.

Tak w **Oświęcimiu** przy okazyi uroczystości św. Jacka, zebrali się dość licznie Byli Wychowankowie, aby zadokumentować swe przywiązanie do Zakładu i na wspólnych zebraniach, które urządzili, zachęcić się wzajemnie do wierności i pilności w zachowaniu, przestrzeganiu i szerzeniu zasad, nabytych w Zakładzie, do częstego odwiedzania tych drogich murów i do wzajemnej łączności. Jeden z nich poruszył w dłuższej przemowie szczególnie to, co było uchwalonem na międzynarodowym zjeździe Byłych Wychowanków Salezyańskich, aby unikać, nie tylko nie popierać, ale zwalczać towarzystwa niekatolickie, potępione przez władze dyecezalne, a popierać katolickie i wstępować do nich. „Prenumerujmy pisma katolickie i zalecajmy je drugim, a temsamem będziemy bojkotować prasę antykatolicką. Im mniej nabywców, tem mniejsze wydawnictwo. Nie nabywajmy i nie czytajmy pism antykatolickich, pism treści niemoralnej, choćby tak ot gdzieś przypadkowo w ręce nam wpadły. Nie uczęszczajmy do teatrów i kinematografów na przedstawienia niemoralne! Wiemy dobrze, że jeśli pyłek siada na jakimś przedmiocie, z czasem z tego pyłku utworzy się grudka kurzu i błoto. Taksamo przez czytanie takiego pisma i uczęszczanie do wspomnianych miejsc mogłoby się zrodzić w nas lekceważenie, obojętność religijna a z czasem sprowadzić nieoględnych na manowce."

Przy końcu wysłali adres dziękczynny do Przew. Ks. Dr. Emanuela Manassero, byłego inspektora, jako hołd za położone około nich zasługi.

Podobnie zjechało dnia 18-go lipca w mury naszego zakładu w **Medyolanie** aż dwunastu nowowyświęconych lewitów, aby, osiągnąwszy cel swój na ziemi, podziękować dawnym swoim przełożonym za trudy ponoszone dla nich w ich pierwszych latach nauk gimnazyalnych; aby u stóp tej samej Matki Wspomożycielki, przed którą lata temu złożyli przysięgę wierności i miłości, odnowić swe przyrzeczenia i obietnice i uprosić sobie łaskę i siłę do przeprowadzenia w czyn postanowienia, powzięte w dniu swego wywyższenia ponad wszystkie stany i godności ziemskie.

Rano odprawili wszyscy msze św. w kaplicy zakładowej. Przed uroczystą sumą wysłuchali mszy św. za wszystkich zmarłych Przełożonych i towarzyszy z lat minionych. Podczas sumy wygłosił jeden z prymicyantów kazanie. Przedmiot okolicznościowy, wyjęty z księgi Przypowieści I. 8-9: „*Słuchaj, synu mój, przestróg ojca twego, a przykazań matki twej nie przekraczaj: aby była przydana łaska głowie twojej, a naszyjnik szyi twojej,*" rozwinięty został z wielką starannością i sprawił wrażenie przyjemne, przepełnił serca słuchaczów, szczególnie młodzieży zakładowej uczuciami miłości synowskiej ku rodzicom, przełożonym i opiekunom.

W tym samym zakładzie św. Ambrożego za-

łożono w uroczystość św. Alojzego 30-go czerwca, związek Byłych Wychowanków; nowemu kółku nadano imię Czcig. Ks. Jana Bosko. Z rana wysłuchali przybyli exwychowankowie mszy św. wspólnej i przystąpili w komplecie do komunii świętej. Sumę odprawił J. Eksc. arcybiskup kartagiński Ks. Piotr Brioschi, a O. Marzorati, Barnabita, miał panegiryk o św. Alojzym. W prezbiteryum na miejscu honorowem asystował zastępca głównego Przełożonego Przew. Ks. Juliusz Barberis, generalny katecheta Zgromadzenia.

Podczas wspólnego obiadu wygłoszono kilka odczytów i deklamacyi, treści już to poważnej, już też i humoreskowej: w końcu sekretarz nowozałożonego Związku E. Molteni, odczytał kilka hucznie oklaskiwanych telegramów, winszujących rozwoju i pomyślności Kółku Ks. Jana Bosko, list Przew. Ks. Albery, Ks. biskupa Morganti'ego, Ks. Rigoli'ego i list wychowanków kleryków zakładu misyjnego w Walsalice. Na osobną wzmiankę zasługuje mowa Monsignora Pini'ego, niezmordowanego działacza na polu zrzeszeń katolicko-chrześcijańskich wśród młodzieży szkolnej a szczególnie wśród młodzieży uniwersyteckiej. Osobliwy nacisk kładł on na palącą potrzebę dni naszych, by te tysiące młodzieży chrześcijańskiej, zapełniającej gmachy szkolne, warsztaty i pracownie skupiały się i zwierały w stowarzyszenia własne, owiane i rządzące się duchem religijnym.

„— Obowiązek ten, jeżeli ciąży na wszystkiej młodzieży, na pierwszem miejscu obowiązuje wychowanków Salezyańskich, celem wytworzenia mocnej armii bojowniczej ku zdobyciu tego, co jedynie nadać może krajowi naszemu rządy religijne, sprawiedliwe i wytworzyć, na wzór katolickiej Belgii, powszechny dobrobyt i sławę narodu. Mówię, iż zwłaszcza wychowankowie Salezyańscy do tego obowiązku powinni się poczuwać, gdyż oni, wychowani pod różdżką reguły zakładowej, przyzwyczajeni są i przygotowani do posłuszeństwa związkowego, do działania wedle wskazówek z góry podanych; po drugie oni wychodząc w świat z jednego zakładu, zapełniają i rej wodzą we wszystkich warstwach i stanach społecznych, od prostego chłopa rolnika robotnika i rzemieślnika aż do wielkiego pana posiedziciela, mieszczanina, adwokata, ministra i kapłana. W samych zakładach tedy już zaczynać trzeba i zawiązywać kompanie, te łączyć w związki miejscowe, związki miejscowe w prowincyonalne i w narodowe, które popchną państwa na tory prawdziwego postępu i dobrobytu. W ten sposób urzeczywistni się prośba, zanoszona przez tyle milionów serc do tronu najwyższego i królestwo Boże zawita wśród nas tu na ziemi i będzie dla ludzkości początkiem królestwa niebieskiego, gdzie wieczne panuje i zupełne szczęście i sprawiedliwość."

Po obiedzie było pierwsze posiedzenie członków założonego Kółka; skutkiem bezpośrednim odbytych narad była uchwała założenia kółka filialnego w **Busto Arsizio**, gdzie wielu jeszcze żyje Byłych Wychowanków Salezyańskich, nie należących dotychczas do żadnego z istniejących już stowarzyszeń B. W.

O godzinie piątej wyruszyła procesya ze statuą patrona młodzieży. Wieczorem urządzono jeszcze wspaniałe oświetlenie podwórza i zakładu.

PALERMO (Sycylia). — Pod wielce zaszczytnym patronatem Imci Emanuela Filiberta, Księcia Aostańskiego, miały wspaniały przebieg częściowo w zakładzie Salezyańskim i przyległem oratoryum, częściowo w parku królewskim, popisy gimnastyczne, nadane od głównej dyrekcyi zrzeszonych kółek gimnastycznych w Sycylii. Głową dowodzącą tymi imponującymi manewrami sportowymi był prezes kółka *Panormus*, wychowanków zakładu Salezyańskiego, p. adw. Konrad Armó; on też wygłosił mowę wstępną przed rozpoczęciem przepisanych ćwiczeń. Program był bardzo obfity i pięknie urozmaicony. Popisy trwały trzy dni od 16-go aż do 18-go sierpnia, przy wielkim napływie publiczności. Uświetniła i wiele do ostatecznego tryumfu przyczyniła się k. kapela wojskowa 86-go pułku piechoty.

Uderzającą cechą tych popisów była religijność i pobożność z jaką biorący w nich udział słuchali codziennie mszy i licznie przystępowali do Sakramentów świętych. Szczególne i niebywałe wrażenie wywarła na publiczności ta tysiączna armia kipiącej życiem młodzieży, kiedy w niedzielę, ubrani w swe mundury zwartymi szeregami, z muzyką i ze sztandarami na czele, udali się na uroczystą sumę do kościoła katedralnego. Najdostojniejszy Ks. Biskup, wzruszony na widok tylu młodzieży, ścielącej się u stóp Pana Jezusa, poświęciwszy wprzód znak nowo utworzonego kółka *Pro Roma*, w te do nich przemówił słowa:

— „Pracuj i módl się" oto hasło wasze, kochana młodzieży! Tak! świętą, słuszną i obowiązkową dla was jest rzeczą wznieść serca i umysły do Boga po tylu trudach i wysiłkach cielesnych, po tylu hołdach oddanych i odebranych od zwodniczego świata! Obowiązkiem świętym jest dla was, młodzieży chrześcijańska, podziękować za wszystkie łaski temu Bogu, który was stworzył, który was obdarza siłą i zdrowiem ciała i duszy; który wam udzielił łaski wychowania chrześcijańskiego, bogobojnego. W modlitwie swojej nie zapominajcie o rodzicach, o braci i pokrewieństwie waszem; niezapominajcie o potrzebach Kościoła świętego i kraju, który was zrodził. Polećcie Ojcu niebieskiemu i Maryi Wspomożycielce własne wasze osobiste potrzeby i zamiary. Bogu wszystko najprzód w opiekę oddajcie, a potem ufni w Opatrzność świętą Jego, czyńcie co wasz obowiązek wam nakazuje. Tak jedynie przysłużycie się prawdziwie krajowi waszemu: w takich tylko synach ojczyzna i najśmielsze pokładać może nadzieje, pewna, iż nigdy w nich zawodu nie dozna."

Z naszych kaplic świątecznych.

BOLOGNA (Włochy). — Niema złego, coby na dobre nie wyszło, powtarzali malcy bolońskiego oratoryum, gdy późnym już wieczorem 4-go sier-

pnia, zadowoleni opuszczali świąteczny przytułek. Z wielu bowiem przyczyn odraczano uroczystość św. Alojzego na coraz dalsze niedziele i nie bez powodu obawiano się powszechnie, że cichaczem tylko wypadnie uczcić Patrona młodzieży. Stało się jednak przeciwnie, gdyż uroczystość obbyła się jak najwspanialej w towarzystwie J. Ekscelencyi Ks. Arcybiskupa Bacchi'ego. Samo odwlekanie obchodu, zaostrzające coraz bardziej pragnienie tego święta, posłużyło jako przygotowanie ciągłe do niego, a napływ dziatwy na mszę św. poranną był o wiele znaczniejszy aniżeli w inne dni świąteczne. Prawie wszyscy w liczbie kilkuset przystąpili do komunii świętej a z tych 25-ciu po raz pierwszy przyjmowało Pana Jezusa utajonego w Przen. Hostyi. Po mszy Ks. arcybiskup Bacchi udzielił piętnastu chłopcom sakramentu Bierzmowania.

O 10-tej uroczysta suma ze mszą śpiewaną na głosy i z asystą licznego małego kleru, rekrutującego się z co wybrańszych oratoryanów . Po południu uroczyste śpiewane nieszpory i procesya ze statuą św. Alojzego, z powrotem błogosławieństwo Przenajświętszym.

Obfity podwieczorek udzielony wszystkim chłopcom podniósł bardziej jeszcze świąteczny nastrój zuchów bolońskich, którzy też po koncercie i świetnie udanem przedstawieniu kinematograficznem, urządzili doraźną owacyę na cześć Ks. arcybiskupa i wszystkich przełożonych i katechetów. Z uśmiechem na ustach i z sercem pełnem zbawiennych wrażeń udali się do swych ognisk rodzinnych.

MALTA (Sliema). — „*Wesele wielkie miałem i pociechę w miłości twej, iż wnętrzności świętych przez ciebie zostały ochłodzone, bracie*" wołamy z Apostołem narodów i współbraćmi naszymi sliemskimi, aby podziękować przezacnym dobrodziejom tamtejszego oratoryum. I słusznie: gdyż Pomocnicy ci, nie kontenci zwykłemi ofiarami, któremi wspomagają zakład, urządzili na rzecz oratoryum bazar dobroczynny. Podziwu godnem było widzieć, jak osoby wszelkich stanów, na wyścigi prawie, znosiły dary i przedmioty najrozmaitsze, mające potem być wystawione na sprzedaż. Urządzeniem zajęły się osoby wyższego stanu; poważne matrony, mieszczanki, a u stołów kramarskich, zajęte sprzedawaniem, widziałeś panie i panienki, z któremi targować się, choćby tylko gwoli grzeczności, trudno było, a odejść, nie kupiwszy dotkniętego przedmiotu, mogło być obelgą i obrazą dla szlachetnej przekupki. Gości napływało jak mrowia, bo też urządzenie było artystyczne, a dwie kapele, zakładowa i wojskowa, wyborną swoją muzyką wabiły miłośników sztuki Apollina. Nie brakło też przedstawień kinematografu i innych komfortów życia przyjemnego.

Dochód czysty, prócz pozostałych jeszcze przedmiotów, wynosił lirów 2500,25. — Serdeczne Bóg zapłać wspaniałomyślnym ofiarodawcom.

— Oto sposób działania na cele dobroczynne, godzien wzniosłego swego zadania, który nie naraża biorących w nim udział na obrazę Boga ani na niebezpieczeństwo zniszczenia sobie zdrowia, jakto dzieje się na osławionych balach dobroczynnych i t. p. — Ale do tego potrzeba ludności światłej wszystkich stanów, smakującej w pracy rzeczywiście uczciwej i pożytecznej, o pojęciach nie spaczonych miłości i estetyki chrześcijańskiej.

Wiedeński Kongres Eucharystyczny.

« Chwalcie Pana wszystkie narody,
chwalcie go wszystkie pokolenia. »
Ps. 116. 1.

Życie Kościoła podobne jest do życia poszczególnego człowieka. Organizm ludzki tak jest urządzony, że gdy mu grozi jakieś niebezpieczeństwo, to powstaje zdwojona czynność w tem narzędziu organizmu, które jest ogniskiem życia, to jest w sercu. Serce pracuje silniej, żywiej, odporniej, w miarę jak rosną ataki.

Podobnie w życiu Kościoła. Wiara, największy skarb tego Kościoła, wystawiona jest na srogie napaści, zwłaszcza po wielkich miastach. Tam też poczyna dawać się we znaki spotęgowana czynność serca Kościoła. Tam właśnie wysila się on najwięcej, aby przeciwko niewierze wytoczyć potężne działo, cześć Przenajświętszego Sakramentu. Potrzeba światu, który w znacznej części spoganiał i o Bogu zapomniał, przypomnieć, że Bóg jest, że On żyje blizko nas, że On nas kocha i szuka, że uciechy ziemskie nie zaspokoją potrzeb serca, że trzeba się zwrócić do Tego, który nas stworzył, który dla odkupienia naszego nie tylko przelał Krew Swoją najświętszą, ale wśród nas pozostał i zamieszkał na zawsze, aby nas oświecać, cieszyć i karmić sobą samym na bój, na trud życiowy.

Taka jest tych eucharystycznych kongresów międzynarodowych przyczyna, taka potrzeba, konieczność, a potrzebie tej odpowiadają korzyści i pożytki.

Przez kilka miesięcy pracowano gorączkowo nad przygotowaniem wielkiego, wszechświatowego kongresu wiedeńskiego i na przekor prawie tytanicznym wysiłkom żydowsko-massońskiej kliki, jeżdżącej oklep na koniu socyalistycznym i wolnomyślnym, aby przeszkodzić tryumfowi Jezusa Chrystusa w Przenajświętszej Hostyi utajonego, lub przynajmniej zmniejszyć go, tamując napływ obconarodowców przez waśnienie tych narodów między sobą, udał się on bardzo dobrze i wspaniałością i napływem ludności zdobył sobie pierwsze miejsce wśród Kongresów eucharystycznych. Nie będziemy się tu rozwodzić nad szczegółowymi

opisami, tem bardziej, że Szan. Pomocnicy nasi już są o tych sprawach powiadomieni.

Kongres odbył się pod przewodnictwem Delegata papieskiego J. Eminencyi kardynała Ks. Van Rossuma.

Zagajenie, zakończenie i główne posiedzenia odbywały się w olbrzymiej Rotundzie na Praterze; posiedzienia komisyi narodowych odbywały się w kościołach wyznaczonych przez zarząd kongresowy.

W środę 11-go września popołudniu, przy udziale 25-cio tysiącznego tłumu widzów zagaił

mianowaniu kardynała Rossuma legatem, jako zastępcę Papieża na kongresie. *W dalszym wywodzie « breve « poleca w szczególności pieczy obrad kongresu młodzież, która jest nadzieją przyszłości.* Papież wreszcie udziela wszystkim uczestnikom, przedewszystkiem zaś cesarzowi i domowi cesarskiemu swego błogosławieństwa.

Następnie zabrał głos kardynał Van Rossum, który wygłosił dłuższą mowę. Wspomniał, że Papież ubolewa, iż nie może osobiście brać udziału w tej wspaniałej manifestacyi, jednakże duchem jest obecny z zebranymi. Wskazał na liczne świetne



WIEDEŃ — Z kongresu eucharystycznego — J. Em. Ks. kard. Van Rossum i Nagl wśród muzyków tryesteńskich.

uroczyście kongres biskup Heylen z Namur. W uroczystości wzięli udział w zastępstwie cesarza arc. Piotr Ferdynand, dalej arc. Marya Anuncyata, arc. Marya Józefa, arc. Marya Teresa, rodzeństwo arc. Zyty, ministrowie Hussarek, Długosz, Zaleski, namiestnik bar. Bienerth, burmistrz Neumayer, naczelnicy władz i t. d.

Biskup Heylen w przemowie wskazał na wielkie rozmiary kongresu, podziękował Bogu i cesarzowi za objęcie protektoratu, co jeszcze bardziej przyczyniło się do uświetnienia kongresu. Wkońcu wyraził podziękowanie Papieżowi Piusowi, którego nazwał Papieżem kongresów eucharystycznych.

Sekretarz ordynaryatu Meriński odczytał nanastępnie » breve « papieskie, zawiadamiające o za-

wspomnienia, połączone z Wiedniem, podniósł znaczenie Najśw. Sakramentu Ołtarza, a wspomniawszy o oblężeniu Wiednia przez Turków, zakończył słowami: „Jeżeli chcemy zostać silnym narodem i silnym państwem, to musi wśród nas religia kwitnąć i całe życie publiczne i prywatne być przepełnione religijnością."

Kolejnie przemówił J. Em. Ks. kardynał Nagl i powitał Ferdynanda jako zastępcę cesarza, podziękował wszystkim, co starali się o doprowadzenie do skutku kongresu i oświadczył, że kongres pozbawiony jest wszelkiego charakteru politycznego, a jest uroczystością czysto kościelną.

W imieniu Rządu powitał Kongres minister oświaty Hussarek. Dalej przemawiali jeszcze

Książę Alojzy Lichtenstein, marszałek krajowy, burmistrz Wiednia Neumayer, minister belgijski Helleputte, profesor Dr. Swoboda i marszałek Krainy Dr. Sustersič.

Imponującem było w środę przyjęcie gości kongresowych przez legata Rossuma. Przybyło kilka tysięcy osób, przeważnie z arystokracyi i wyższego duchowieństwa. W tłumie zauważono arcybiskupa Bilczewskiego, biskupów Pelczara, Homyszyna, Czechowicza, biskupa-sufragana Fischera, biskupa Likowskiego z Poznania i wielu innych.

Po środowem plenarnem posiedzeniu podzielono się na sekcye według narodowości, francuska, belgijska, włoska, polska i t. d., a prócz tego obradowały osobno w języku niemieckim sekcya dla archeologii Najśw. Sakramentu, sekcya ascetyczna dla kapłanów, sekcya duszpasterstwa wśród młodzieży.

Obrady w sekcyi polskiej, której wyznaczono kościół św. Michała przy pałacu cesarskim, zaczęły się w czwartek o godzinie 10-tej rano. Kościół zapełnił się po brzegi uczestnikami, wśród których uderzała wielka ilość kleru. Zagaił obrady Ks. Paweł Sapieha. W jędrnych, męskich słowach nakreślił obraz i znaczenie kongresu eucharystycznego. ,,Te wspaniałe manifestacye katolickie, które z roku na rok przenoszą się do coraz innych miast, mają na celu przedewszystkiem wyznanie publiczne wiary, że my katolicy do głębi przekonani jesteśmy, że w tej hostyi jest Bóg żywy choć ukryty, lecz prawdziwy. A ten akt publicznego wyznania ma ten skutek, że się wiarę pogłębia w warstwach całego narodu.

,,Zwłaszcza w naszym narodzie, kult Eucharystyi spoczywa jako droga spuścizna po przodkach. Jagiełło przed bitwą Grunwałdzką, Kordecki na murach Częstochowy, Sobieski przed bitwą Wiedeńską słuchający Mszy świętej i łączący się z Chrystusem w Eucharystyi, wskazali narodowi gdzie źródło jego siły."

Na czele rady przewodniczej, stanął Ks. biskup Likowski. Przemówienia Ks. prof. Szlagowskiego z Warszawy, który szeroko rozwijał swój temat: Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie i Ks. prałata Kłosa z Poznania, czem jest Jezus w życiu naszego ludu, były bardzo dobrze obmyślane i trafiły do serc i przekonań słuchaczów.

***

Po obiedzie ruszyli zebrani goście do ogrodów arcybiskupich, gdzie do koncertu rozłożyła się kapela Salezyańska z Tryestu, pod batutą znanego powszechnie mistrza Toffola. Przybyli oni z kompanią tryesteńskich kongresowców, na szczególne zaproszenie komitetu kongresowego i samego Ks. arcybiskupa kardynała Nagla, byłego Pasterza Tryestu. Kapeli tej, 70 chłopa mocnej, której towarzyszył Ks. dyrektor Rubino i kilku innych kapłanów, udzielił braterskiej gościnności zakład Salezyański we Wiedniu na Hagenmuellergasse. Ludność wiedeńska okazywała tym młodym artystom kresowcom — przyjaźń i szacunek niezwykły, wyrażając te uczucia przeciągłemi owacyami i hucznymi oklaskami.

Prawdziwym tryumfem był dla zakładu Tryesteńskiego i Salezyanów wogóle, dzień 12. września, kiedyto, w wspomnianych wyżej godzinach po południowych, dali koncert przed najwybrańszą publicznością. Szczególny podziw dla ich biegłości, nie ustępującej, wedle *Reichspost*, najlepszym kapelom państwowym i wojskowym, wzbudziło nader artystyczne wykonanie ,,*Patetyki*" Bethowena, i ,,*Fantazyi*" Griega.

Przed końcem koncertu J. Em. Ks. kardynał Nagl i legat papieski Van Rossum podziękowali muzykom za ich rzetelną pracę. Następnych dni zbierała kapela laury i wieńce na publicznych koncertach i w końcu wzięła czynny udział w wiekopomnej procesyi niedzielnej, wykładając wszelką swą biegłość i zamiłowanie sztuki ku czci i chwale Przenajśw. Sakramentu.

Po południu przy olbrzymim udziale uczestników odbyło się w Rotundzie drugie powszechne zgromadzenie.

Pierwszy przemawiał arcyb. wiedeński Ks. Dr. Nagl. Po odczytaniu telegramu wystosowanego do Ojca św. objął przewodnictwo Ks. biskup Heylen. Radca miejski poseł dr. Bugatto przemawiał na temat ,,Ze wspomnień o Ks. Marku d'Aviano," obszernie rozwodząc się o zasługach tego świątobliwego kapłana, jakiemi uwiecznił się w historyi nietylko miasta Wiednia, ale całego chrześcijaństwa. Tu też podniósł mowca waleczność Polaków i dzielność oraz pobożność króla polskiego Jana Sobieskiego, który do mszy św. Ks. Markowi usługiwał.

Po nim wystapił generalny wikaryusz dyecezyi Milwaukee (Północna Ameryka) Ks. J. Rainer, rozwodząc się o soborze Trydenckim i dekrecie Ojca św. w sprawie komunii dzieci, wydanym w r. 1910. Trzecim mowcą był Ks. Jezuita Karol Andlau z Wiednia na temat, ,,Święta Eucharystya a dynastya Habsburgów" potem Ks. Donders z Monasteru (Westfalia) na temat ,,Ziemski i niebieski chleb robotnika."

O godz. 8. wieczorem odbyło się w kościele św. Michała nabożeństwo wieczorne z kazaniem Ks. biskupa Dr. Pelczara dla Polaków, a w tumie św. Szczepana odprawiono nabożeństwo dla niemieckich uczestników.

W piątek mimo ulewnego deszczu w mieście panował ruch bardzo wielki, ulice i budynki publiczne i kościoły były przepełnione.

Polaków naliczono dotychczas przeszło 6 tysięcy a w liczbie tej przeszło 300 księży z 8 biskupami na czele.

Jak dni poprzednich, odprawiono i dziś w kościele polskim o godzinie ½ 7 mszę św., o godzinie 10-ej zebrali się Polacy w kościele św. Michała, gdzie J. E. Ks. arcybiskup Dr. Bilczewski wygłosił wykład ,,O ofierze mszy św." który wywarł na niezliczonej liczbie słuchaczy wielkie i głębokie wrażenie.

Po nim przemawiali Ks. Dr. Stanisław Żukowski ze Lwowa i dyrektor Dr. Kazimierz Krotoski, pierwszy na temat ,,Podniesienie kultu Eucharystyi

wśród młodzieży szkolnej," drugi ,,Eucharystya a młodzież." Wywody są bardzo na czasie i życzyć należałoby sobie, aby wskazówki znalazły godnych naśladowców w narodzie. Również i w sekcyach innych narodów odbyły się liczne wykłady; wszystkie kościoły szczelnie były zapełnione.

Deszcz nie ustawał wcale, lecz to nie odstraszyło nikogo od uczestniczenia w dalszych uroczystościach. Dla Polaków odbyło się o 3-ciej po południu na obszernej sali Schuhmanna przedstawienie sztuki pasyjnej ,,Nazareńczyk." Przedstawienie to urządziły wiedeńskie towarzystwa polskie, za co należy im się zupełne uznanie. Około 2000 widzów wzięło w przedstawieniu udział.

O godz. 5-ej nastąpiło w Rotundzie trzecie generalne zebranie.

Wieczorem odprawiały się we wszystkich kościołach nabożeństwa wieczorne; Polacy zebrali się w kościele św. Michała. Kazanie wygłosił Ks. biskup Karol Fischer. Udział wiernych w nabożeństwie był wielki. Błogosławieństwem zakończono ten drugi dzień.

Dzisiaj uczyniono w sposób najuroczystszy zadość serdecznym życzeniom Ojca świętego, przypuszczając aż 7200 dzieci do komunii świętej. Wzruszająca ta ceremonia odbyła się w ogrodzie Schwarzenbergów. Dzieci ustawiono w grupach, by zachować cechy różnych towarzystw, które dziećmi temi się opiekowały.

Przy siedmiu ołtarzach równocześnie odprawiano Msze św., między innymi kardynał Van Rossum w asystencyi 20 księży. Podczas mszy św. zebrane dzieci śpiewały i modliły się na przemian. Wzruszająca to była chwila i wierzyć się nie chciało, iż dzieci mogłyby przyczynić się do tak wzniosłego upiększenia całodziennych uroczystości.

W sobotę z rana odprawiano jak zwykle nabożeństwa Kongresowe.

Sekcya polska zeszła się o godzinie 10. w kościele św. Michała. Nasamprzód przemawiał J. E. Ks. arcybiskup Teodorowicz na temat ,,Eucharystya jako źródło duchowego odrodzenia narodu." Mówca zaznaczył, iż kult Eucharystyi ściśle złączony jest z ważniejszymi wypadkami narodu naszego, to też winni jesteśmy głębszą cześć Eucharystyi św. Drugim mówcą był Kazimierz Lubecki. W wykładzie swym zatytułowanym ,,Eucharystya w poezyi polskiej" rozwodził się on obszernie o poematach napisanych na cześć św. Eucharystyi. W końcu zabrał głos Ks. biskup Likowski z Poznania, wzywając do gorętszego czczenia Przenajświętszego Sakramentu.

O godz. 11. zagaił Ks. biskup Heylen ostatnie wielkie zebranie powszechne. Obecnych było przeszło 30 tysięcy osób i śmiało rzec można, iż takiego zebrania Wiedeń dotychczas nie widział. Pierwszym mówcą był Jezuita Ks. Wiktor Kolb, który wygłosił stosowne do zebrania przemówienie. Po nim zabrał głos hr. Bela Somsisch na temat ,,Św. Eucharystya i przyszłość Kościoła." Na zakończenie przemawiali w imieniu katolików hiszpańskich Ks. arcybiskup z Walencyi, francuskich Ks. kardynał Amette z Paryża, zaś w imieniu Ojca św. Piusa X i całego świata katolickiego Ks. kardynał-legat Van Rossum.

Dzisiejsze zebranie w Rotundzie było wielką manifestacyą ludów katolickich całego świata. Tu zastąpione były wszystkie warstwy wszelkich narodów a także i nadzwyczaj licznie Polacy. W komplecie prawie przybyli biskupi polscy wszystkich trzech zaborów i bardzo wiele szlachty i inteligencyi. Na zakończenie przemówił jeszcze przewodniczący Ks. biskup Heylen nadmieniając, że przyszłoroczny Kongres Eucharystyczny odbędzie się od 24 do 27 kwietnia na wyspie Malcie (Morze Śródziemne). Na tem zakończono obrady nietylko w Rotundzie, ale i po wszystkich kościołach i innych publicznych miejscach, a więc cały szereg wykładów, bo liczba ich we wszystkich sekcyach razem wziąwszy osięgła daleko przeszło tysiąc.

Czas popołudniowy poświęcony był spowiedzi; wszystkie kościoły zajęte były wiernymi. O godz. 7 rozpoczęto w kościele polskim adoracyę. O godz. ½ 3 odbył się na wielkiej sali Towarzystwa muzycznego koncert świąteczny. Duchowieństwo, dwór cesarski, inteligencya a nawet ludność przybyła licznie. Odśpiewano kantatę ,,Rosa mystica" i utwór muzyczny ,,Ostatnia wieczerza." Wieczorem po godz. 8 przyjmował cesarz wysokich gości, jak biskupów, kanoników itd. Cesarz rozmawiał z gośćmi bardzo serdecznie i wyrażał swoją radość z powodu tak dobrze udanych uroczystości.

Właściwe zakończenie Kongresu eucharystycznego stanowiła niedzielna procesya Przenajśw. Sakramentu. W procesyi wzięła udział ludność całego niemal Wiednia oraz tłumy publiczności, przybyłe z całej monarchii. Mimo deszczu i dotkliwego chłodu program procesyi nie uległ najmniejszej zmianie. Niepogoda nie powstrzymała również sędziwego cesarza Franciszka Józefa od wzięcia udziału w tej manifestacyi ducha katolickiego.

Już wczesnym rankiem ruszyli na Ringstrasse i Pobrzeże Fr. Józefa uczestnicy Kongresu w grupach narodowych. Polska grupa wzmocniona przybyłymi z Galicyi włościanami, strojnymi w białe sukmany i czerwone czapki, zajęła sporą część Placu. Około 40.000 ludzi weszło w zewnętrzny podwórzec zamkowy, reszta utworzyła długi szpaler od Bramy Zamku przez Ringstrasse i Pobrzeże aż do Marienbruecke na kanale Dunajowym. Wśród tej masy jedno z pierwszych miejsc zajęło wiedeńskie arcybractwo św. Michała z pięknym sztandarem, za niem stanęły inne bractwa, korporacye, związki katolickie, cechy z chorągwiami i emblemami, korporacye akademickie w pełnej gali z dobytymi pałaszami. Tyrolczycy w zielonych i śpiczastych kapeluszach i barwnych strojach z karabinami na plecach w liczbie 3000 ludzi, węgierskie atyle, polskie bogate delie, czeskie czamary, bogato haftowane kapoty chorwackie i kolorowe gunie huculskie, odbijały się barwnemi plamami na tle czarnych surdutów ozdobionych jedynie odznaką kongresową; nad wszystkimi nieprzejrzane morze parasolowe.

Deszcz uniemożliwił pełne rozwinięcie się pochodu. Tymczasem rano mszę św. pontyfikalną

w katedrze św. Szczepana odprawił Ks. arcybiskup Menini ze Sofii, zakonnik kapucyński, najstarszy wiekiem z książąt Kościoła w Wiedniu obecnych. Cesarz z Dworem wziął udział w tem nabożeństwie. Po mszy arcyksiężniczki, większość duchowieństwa wyższego i tajni radcowie udali się do kaplicy zamkowej, by czekać na Przen. Sakrament, który w okazałym orszaku eskortował cesarz z legatem papieskim poprzez szpalery ludu na Ringstrasse.

Była to najwspanialsza, iście monarsza procesya. Pochód otwierał oddział żandarmów pałacowych. Kilku heroldów na koniach, w złotem wyszywanych strojach, trąbiąc fanfary, oznajmiało setkom tysięcy ludzi, że zbliża się pod przymiotami chleba Bóg i Zbawca. — Następnie jechali konno giermkowie dworscy, z arystokracyi, w stylowych, bogatych mundurach. Następnie oficerowie, urzędnicy dworscy, szambelani, wreszcie długi szereg galowych powozów dworskich. W nich zajęli miejsca tajni radcowie i najwyżsi dygnitarze dworscy. Powozili woźnice w trójkątnych kapeluszach, we frakach kolorowych, suto złoconych. W tyle powozu po 2 lokajów, również w barwnych, stylowych strojach z końca XVIII wieku.

Słychać wreszcie miękkie dźwięki dzwonków i poprzedzony orszakiem duchowieństwa, otoczony gronem dostojników, cały w dymie kadzideł toczy się przez szpaler wspaniały, pozłocisty powóz z Eucharystyą. Cztery pary czarnych koni ze złocistemi kitami u grzywy, prowadzone przez masztalerzy za uzdę, ciągną tę historyczną w barokowym stylu, w formie baldachimu zbudowaną karetę. Przez jej szklane ściany widać wysoko nad tłumy wzniesioną, piękną, złotą monstrancyę. Odkrywają się wszystkie głowy, cisza uroczysta zalega tłumy. » Zróbcie Mu miejsce — Pan idzie z nieba ». Wojsko całego prawie garnizonu stolicy, ustawione wzdłuż szpaleru, staje » do modlitwy «, oficerowie salutują obnażonemi szablami, bębny byją marsz generalny. Spojrzenia tłumu zwracają się wszystkie ku temu powozowi, w którym przed Monstrancyą wśród kadzideł klęcząc, modlą się: kardynał-legat Rossum i kardynał wiedeński Nagl, obaj w srebrno-złotych kapach. Wrażenie tego tryumfalnego pochodu Eucharystyi jest niezmiernie silne.

Drugi, 6-konny powóz, zaprzężony w siwe ogiery, wiezie cesarza i następcę tronu arc. Fr. Ferdynanda.

Jechali potem inni arcyksiążęta i arcybiskupi. Obok szli ich kapelani, niosąc pastorały w ręku. Przez okna powozów widać było także niektóre brodate twarze biskupów Wschodu. Zamykał pochód świetny oddział gwardyi cesarskiej, strojnej, błyszczącej białymi pióropuszami. Na końcu jechała węg. gwardya przyboczna.

Procesya doszła do bramy zamkowej, na szczycie której stał ołtarz. Jednak z powodu deszczu msza św. odbyć się tu nie mogła. Monstrancyę poniesiono więc wprost do zamkowej kaplicy, gdzie na Nią czekało duchowieństwo i dwór.

Dopiero po procesyi można było zobaczyć, jak ogromne masy ludu w niej wzięły udział. Przez trzy kwadranse wypróżniała się Ringstrasse i sąsiednie ulice, nim utworzyło się wolne przejście.

Udział Polaków w procesyi był wogóle bardzo silny. Grupie polskiej wyznaczono miejsce na « Heldenplatzu «, gdzie zebrało się ich około 2000 uczestników. Polskie stowarzyszenia wystąpiły z pięknemi sztandarami i muzyką. Okazale przedstawiała się grupa polskich oddziałów wiedeńskiego » T. S. L. « W procesyi wzięli udział: ministrowie Biliński, Długosz, Zaleski i namiestnik Galicyi Bobrzyński. Polskiej arystokracyi licznie przedstawionej, przewodniczył ks. Paweł Sapieha.

Z posłów polskich byli obecni; Leo, German, Haller, Halban, Łazarski, Rychlik, Polaczek, Abrahamowicz, Korytowski, Kosner, Ks. Londzin, Ks. Andrzej Lubomirski, marszałek Gołuchowski, członkowie Wydziału krajowego Bernadzikowski, Kiweluk i poseł sejmowy Gorayski.

Na ostateczne zakończenie i pożegnania Wiednia, odprawiono dla Polaków uroczyste nabożeństwo w kościele na Kallenbergu. Kolonia polska zebrała się licznie, udział gości z pod wszystkich zaborów zwłaszcza z Galicyi był wielki.

NEKROLOG.

Śląsk:

Ks. Alfred Groenouw — *Opole.*
Grella Maryanna — *Książęca Wieś.*
Kułot Jan — *Książęca Wieś.*
Pech Augustyn — *Wójtowa Wieś.*
Puchałka Jadwiga — *Łąka.*
Sibel Karol — *Gruba Zuzanny.*
Soballa Agnieszka — *Brzezinka.*
Stachoń Wojciech — *Pszczyna.*

Galicya:

Bobrowska z Nankich Franciszka — *Horożanka.*
Borowiec Katarzyna — *Tyczyn.*
Deszcz Stanisław — *Chrzanów.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

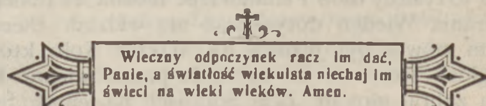
Szymankiewicz Wojciech — *Pleszewo.*
Turkowa Maryanna — *Szamotuły.*

Królestwo Polskie:

Makarewicz Wiktor — *Białystok.*

Prusy Zachodnie:

Kopański Ludwik — *Mroczeńko.*



Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

ZAKŁAD SALEZYANSKI

pod wezwaniem św. Rodziny

w DASZAWIE

O. P. GELSENDORF KOŁO STRYJA

Stacya kol. i telegr. Chodowice.

(AUSTRYA-GALICYA.)

Żarliwości Czcig. Ks. Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego, nie uchodziło nic, co stało w jakimś związku z pomnażaniem chwały Bożej i zbawieniem dusz. Odkąd sam został kapłanem, starał się naprowadzać na drogę, wiodącą do ołtarza, jak najliczniejsze zastępy młodzieńców, dla których założył liczne zakłady naukowe, a w późniejszych latach powziął myśl dzieła, które, jak się wyraził Ks. Kardynał Alimonda, tylko w sercu iście apostolskiem Ks. Jana Bosko, przepełnionem żarliwą gorliwością o ratowanie dusz, zrodzić się mogło. Mianowicie, opierając się na przykładach św. Ignacego Lojoli, św. Kamila de Lellis i innych, założył zakłady dla takich również młodzieńców, którzy, czując w swem sercu powołanie do stanu duchownego, dla jakichkolwiek powodów nie mogli we właściwym wieku rozpocząć swych nauk. Zakłady te oddał pod szczególną opiekę Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych, a wychowanków tychże nazwał „Synami Maryi." Był on przekonania, że zakłady podobne, ujęte w właściwą formę i należycie pokierowane, dostarczą Kościołowi znacznej liczby gorliwych kapłanów. I nie zawiódł się. Gdyż jeszcze przy końcu swojego życia cieszył się owocami swego dzieła. Z szeregów Synów Maryi wyszło przeszło 800 wzorowych kapłanów i niezmordowanych misyonarzy, z pomiędzy których są chlubą Zgromadzenia Salezyańskiego śp. Książę August Czartoryski, Ks. Michał Unia, apostół trędowatych w Kolumbii, Ks. Jan Balzola, apostół Indyan Bororów i wielu innych.

Celem więc zakładów Synów Maryi jest ułatwić kształcenie chłopców i młodzieńców, którzy, będąc odpowiednio pod względem umysłu i serca przygotowani, pragną iść za głosem Bożym, a ukończywszy odpowiednie nauki, poświęcić się następnie na służbę Bożą w stanie duchownym.

Taki zakład powstał w Daszawie pod Stryjem, w Galicyi wschodniej. Warunki przyjęcia są następujące:

1) Kandydat powinien: *a*) pochodzić z dobrej katolickiej rodziny; *b*) mieć zamiar wstąpić do stanu duchownego; *c*) mieć ukończoną z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową; *d*) cieszyć się zupełnem zdrowiem; *e*) mieć lat 15-20. Wyjątkowo tylko przyjmuje się o rok prędzej i o jaki rok później.

2) Podanie o przyjęcie wnosić należy piśmiennie, załączając świadectwa: *a*) moralności od Ks. Proboszcza; *b*) zdrowia i powtórnego szczepienia ospy; *c*) szkolne; *d*) urodzenia i chrztu.

3) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z obustronnem niezadowoleniem, oświadcza się, że nie przyjmie się stanowczo nikogo, ktoby nie otrzymał poprzednio formalnego listu przyjęcia od dyrekcyi zakładu. Przyjęcie uskutecznia się tylko z końcem czerwca i początkiem lipca; stąd zgłoszenia nadesłane w ciągu roku będą musiały czekać aż do tej pory na odpowiedź decydującą.

4) Plan nauki obejmuje pięć klas gimnazyalnych według przepisów rządowych. Prócz tego w godzinach pozaszkolnych udziela się nauki śpiewu i gry na instrumentach, przeważnie rzniętych. Kto przepadnie w egzaminie rocznym, nie będzie mógł powtarzać klasy; a zatem zaprzestaje dalszej nauki.

5) W zakładach ks. ks. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na utrzymanie, światło, opał i t. p., naznacza się pensyę miesięczną 30 koron (około 26 marek, 12 rubli) co wobec dzisiejszej drożyzny jest kwotą zbyt mierną. Pensyę tę uiszcza się naprzód co kwartał. Ponadto ponosi wychowanek wydatki na książki, na kancelaryjne przybory, na ubrania i reparacye tychże i t. p. — Za pranie i naprawę bielizny płaci się kwartalnie 6 koron.

6) Wyprawa obejmuje:

a) Jeden ubiór świąteczny i dwa ubiory na dni powszednie, płaszcz zimowy, 2 pary kamaszy.

b) Koszul letnich 6, koszul zimowych 3, gatek 6, skarpetek 10 par, chustek do nosa 12, ręczników 5, kołnierzyków 10, szczotki, grzebień i t. d.

c) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac i kołdry złożyć należy przy wstępie 30 koron, którą to kwotę raz tylko się uiszcza, a nie zwraca jej się, chociażby wychowanek tylko miesiąc zatrzymał się w Zakładzie.

7) Prośby o przyjęcie adresować należy:

Przewielebny Ks. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego
w Daszawie
(Austrya-Galicya) o. p. Gelsendorf, koło Stryja.

Uprasza się podawać za każdą razą swój dokładny adres i załączać odpowiedni znaczek na odpowiedź.

Mamy zaszczyt oznajmić Szan. naszym Czytelnikom, szczególnie stanu duchownego, iż nakładem Stowarzyszenia Międzynarodowego Dobrej Prasy, wyszedł nowy:

Missale Romanum

z uwzględnieniem najnowszych przepisów dekretu S. R. C. z dnia 23. stycznia 1912 r.

Jestto piękne, eleganckie wydanie elzewirowe, z drukiem czerwonym i czarnym na papierze pierwszorzędnym, zdobne w liczne ilustracye i czerwone obwódki.

Druk wielki i wyraźny bardzo ułatwia czytanie. Mszał jest formatu małego foliału, cm. 36 × 25. Mszał, który niniejszem polecamy Wielebnemu Duchowieństwu Katolickiemu, jest *pierwszy*, w którym uwzględnia się i zaprowadza wszelkie zmiany i reformy, przepisane od najnowszych czasów; zaleta, która sama od siebie już stawia tę pracę ponad wszystkie inne tegoż rodzaju, będące jeszcze w obiegu księgarskim. Lecz, pominąwszy i tę tak ważną zaletę, wydanie niniejsze poleca się jeszcze dla dobroci materyału, z którego jest wykonane, dla swych zalet graficznych i estetycznych. Jak mówiliśmy, papier jest pierwszorzędny, czysto szmaciany, bez najmniejszej domieszki drzewa. Dobroć tego materyału, jest najlepszą gwarancyą trwałości poleconego dzieła. Ilustracye, odpowiednio udekorowane wedle stopnia uroczystości świąt, wyjęte zostały z repertuarów najlepszych malarzy włoskich: Bł. Angelico, Mantegna, Perugino, Gaudencyusza Ferrariego. Dekoracye frontispicyum, licujące z dekoracyami wielkich głosek w toku mszału, wzorowane zostały na wydaniach paleograficznych w Monte Cassino i na Brewiarzu Gimaniego, na Antyfonaryuszach P. św. Piusa V., na Brewiarzu Króla Matyasza Korwina.

Dołożyliśmy wszelkich starań, by dzieło to udoskonalić pod wszelkimi względami. Przewodniczyła nam zawsze myśl i niekłamana chęć, wydać mszał piękny, godzień wzniosłego celu swego nietylko, ale i dogodny rownocześnie i trwały. Sądząc z licznych pochwał i pięknych listów uznania, nadesłanych od Biskupów i osób duchownych, którym posłaliśmy egzemplarze okazowe, śmiało twierdzić możemy, że cel nasz osiągnęliśmy.

W nadziei iż i Polskie Duchowieństwo skorzysta chętnie z niniejszej oferty, polecamy im szczególnie ten nowy mszał, po cenach jak najdogodniejszych.

Cena Mszału niewiązanego — broszurowanego: Fr. **25** — M. **21** — Kor. **24** — Rubl. **10**.

UWAGA: Na portoryum dołączyć: do Austryi — Kor. **1,20**.
do Niemiec — M. **1,50**.
do Szwajcaryi — M. **1,10**.
do innych Krajów — Fr. **4,50**. — Rubl. **2,00**.

Na znaczki tasiemkowe — luźne — proste: **6** — Fr. **2,00**. (M. **1,75**. — Kor. **2,00**. — Rubl. **0,85**.).
» » » » » **8** — » **2,50**. » **2,10**. — » **2,40**. — » **1,00**.
» » — ozdobne — jedwabne: **6** — » **3,00**. » **2,75**. — » **2,90**. — » **1,20**.
» » » » z złotemi kutasami:
8 — Fr. **4,00**. — M. **3,50**. — Kor. **3,80**. — Rubl. **1,35**.

Na żądanie wysyłamy próby druku.

Zwracać się do: **Libreria Editrice Int. della S. A. I. D. Buona Stampa**
Corso Regina Margherita, 176 - TORINO.

ITALIA

ITALIE — WŁOCHY.